

Rok XXIX

Nr e-108 (304)

Październik 2015

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – PAŹDZIERNIK 2015

Z NASZEGO REGIONU

Jesienią w Górach Stołowych	Krzysztof Gdula	3
Jaroszów – „wrota” Przedgórza Sudeckiego	Bartosz Skowroński	6
Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku	LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie” ..	9
Podziemna Trasa Turystyczna Arado	LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie” ..	9

OJCZYSTE SZLAKI

Postawmy na ciechociński skansen	Bogumił R. Korzeniewski	10
--	-------------------------------	----

TRASA MIESIĄCA

Grzbietem Wschodnim Gór Bardzkich inaczej	Bartosz Skowroński	13
---	--------------------------	----

GLOBTROTER

Doniczkowa Wyspa	Mirosław J. Barański	15
Złota Brama	Janusz Fuksa	18
Armeńskie Śpiewające Kamienie	Krzysztof R. Mazurski	19

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Z przeszłości Górskiej Odznaki Turystycznej (2)	Tomasz Kowalik	21
Mikro Centrum Nauki Kopernik w Górach Kaczawskich	Zbigniew Piepiora	24
Kalendarz imprez na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii X 2015	Oprac. Andrzej Rumiński	25
Kampania telewizyjna Wschodniego Szlaku Rowerowego	Aktualności turystyczne.pl	26

EKOLOGIA NA SZLAKU

Szlaki z potencjałem	Ze Zbigniewem Pacholikiem rozmawiała Anna Kłosowska	28
----------------------------	--	----

PORADNIK TURYSTY

Lepiej późno niż wcale (2)	Juliusz Wyślouch	31
----------------------------------	------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Giędy kolekcjonerskie w Polsce 2015	Zestawił Henryk Paciej	33
---	------------------------------	----

GALERIA FOTOGRAFII KRAJOZNAWCZEJ

Zofia Lubczyńska (1938 – 2008)		35
--------------------------------------	--	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Pani Hanna	Z Hanną Szreter rozmawiał Andrzej Rumiński	37
------------------	---	----

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Spychacze i walce w Górcach, na szczytach leją beton – alarm miłośników gór	Olga Szpunar, Bartłomiej Kuraś	39
--	--------------------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Kajakiem przez Canyon Colca	Oprac. Andrzej Rumiński	41
Koniec wieńczy dzieło	Tomasz Kowalik	42
Droga Powiślan do Macierzy	Krzysztof R. Mazurski	44

Na okładce: Małpolud na Szczelińcu Wielkim w Górach Stołowych we wschodzącym słońcu. Fot. Krzysztof Gdula

Jesienią w Górach Stołowych

Kilka dni wcześniej, będąc w delegacji, wieczorem, nareszcie po pracy, czytałem ilustrowaną i dobrze napisaną książkę o polskich górach. Lektura wzbudzała we mnie pragnienie wędrowki, ale także bezsilność, tęsknotę i najsilniejsze uczucie – żal: ostatnie słoneczne dni jesieni, a ja nie mogę pojechać w góry!

Aura okazała się być łaskawa trzymając dla mnie nici babiego lata. Jeszcze w piątkowe popołudnie zamierzałem pracować w sobotę, a w góry pojechać tylko na jeden dzień, ale zmieniłem plan, gdy poznałem prognozę pogody na weekend. Zapakowałem plecak i obłożwszy się mapami i przewodnikami, usiadłem w fotelu. Dwa dni na szlaku, więc powinienem wybrać taką trasę, aby w jej połowie było schronisko. Pożądliwie patrzyłem na co większe szczyty, niezdecydowany, aż w końcu zauważyłem, że szukam takiej trasy, żeby wejść na jak największą ilość szczytów zaliczanych do Korony Gór Polskich. Wtedy zaprotestowałem: przecież nie dla ich zdobycia chodzę w góry! Nie zbieram żadnych poświadczeń, więc jeśli już, to sam kiedyś zdecyduję, czy zdobyłem koronę, a będzie ona skutkiem moich wędrowek, nie ich przyczyną. Po raz trzeci w tym roku zdecydowałem się pojechać w Góry Stołowe, bo, co prawda, we wszystkich pasmach Sudetów wiele jest nieznanymi mi szlaków – a każdy woła mnie – ale w te góry ciągnęły mnie fantastyczne formy skalne. Zadzwoiłem jeszcze do schroniska na szczycie Szczelińca rezerwując miejsce – i położyłem się spać.

Różanopalca odsypiała swoje wczesne letnie wstawanie, a gdy w końcu wyswobodziła się z objęć kochanka (a może nie? Może noc spędziła słuchając świerszcza i rozmyślając nad swoim zapominalstwem?), miałem za sobą połowę trasy i właśnie przejeżdżałem przez Wrocław. Za miastem wjechałem we mgłę. Nie, nie, mgła nie przeszkodzi mi w nasyceniu się urokiem gór – przekonywałem siebie tym usilniej, im bliżej byłem celu podróży – Przełęczy Lisiej przeciętej znaną mi, uroczą Drogą Stu Zakrętów, i im gęstsza była mgła. Zawsze, ilekroć jadę w góry, odczuwam ekscytację, radość i niecierpliwość, a ten wyjazd dał mi wszystkiego po dwakroć: wszak po raz pierwszy nocować miałem w schronisku, po raz pierwszy oglądać ze szczytu zachód i wschód słońca, od tak długiego czasu po raz pierwszy oderwać się od codzienności na dwie doby. Mgła nie przeszkodzi mi – mówiłem sobie wjeżdżając na teren Parku, między drzewa otulone mgłą. Po wyjściu z zakrętu, mając przed sobą prosty odcinek drogi, rzadkość tutaj wielką, zobaczyłem słońce między ciemnymi, gęstymi gałęziami świerków. Brev przepisom zatrzymałem się, wysiadłem i patrzyłem, oczarowany pięknem tego jakże niespodziewanego widoku. Powietrze z resztką mgły rozplomieniło się trafione promieniami słońca, spomiędzy drzew wytrysnęły pałające słupy światła, rozświetliły zielen buków i pognały dalej, między drzewa; były tak jasne, tak intensywne, że naturalnym wydawało się dotknięcie ich; wszystko wokół w tej jednej chwili nabrało ogromnego uroku, a ja poczułem w sobie radość życia, niecierpliwość i gotowość przeżywania właściwe młodości.



Okolice Narożnika

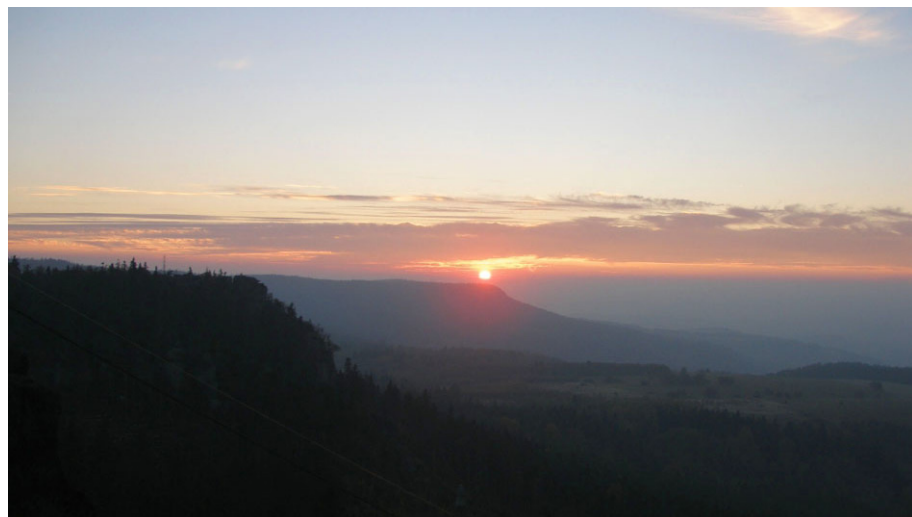
Nie wiedziałem, co robić: patrzeć i robić zdjęcia i biec chciałem tam, gdzie świetlne słupy dotykały ziemi, by dotknąć je, jak wiele lat temu, gdy dane mi było zobaczyć miejsce wspierania się tęczy o ziemię. Wtedy trawa łąki barwiła się jej kolorami, teraz szarozielone poszycie górskiego lasu słoneczną jasnością odpowiadało słońcu, a posępne jeszcze przed chwilą pnie świerków i buków wydały się zastygłymi w słonecznej pieśczości olbrzymami nie z tego świata.

Do tego świata sprowadziła mnie mina kierowcy samochodu wymijającego mojego forda o grubość lakieru. Pojechałem na parking na Lisiej Przełęczy, a stamtąd poszedłem żółtym szlakiem ku Białym Skałom. Gdzieś tam, w pobliżu tych urokliwych i faktycznie prawie białych skał, dane mi było zobaczyć kolejny niecodzienny widok: z krawędzi urwiska cały świat wydawał się tonąć w powodzi światła. Powietrze było świetliste, odległe szczyty wylaniały się z morza świecącej perłowo mgły zalegającej doliny, ciemna zieleń bliskich zboczy nabrała połysku starego złota, a drzewa nad ścieżką stały się feerią kolorów żółtych, bursztynowych i czerwonych, a wszystkie one były żywe, nasycone, lśniące.

Robiłem zdjęcia, ale nie na moje umiejętności uchwycenie takich odcieni barw; zostały mi zdjęcia zrobione moim własnym aparatem, mam je pod powiekami i tam będę je pieczołowicie przechowywać. Ktoś kiedyś powiedział, że człowiek zniesie wszystko poza codziennością – i miał rację, zwłaszcza w odniesieniu do mężczyzn, którym jakby trudniej odnaleźć się w toku zwykłych, codziennych trosk i zajęć. niesprawiedliwość w łatwym stawaniu się czasu wyjątkowego czasem codziennym. Gdybym miał możliwość oglądania tych widoków codziennie, właśnie przez to przestałyby być wyjątkowe, tracąc swój dobroczynny wpływ na mnie; doświadczyłem tej przemiany kilka lat temu, gdy przez ponad dwa miesiące mogłem oglądać z okna swojego pokoju szczyty Beskidu Śląskiego. Zostają więc tylko chwile wyrwane z codzienności, jakby kradzione i na krótki czas przeniesione w inny świat; zostają moje jakże często bezradne próby uchwycenia pięknych chwil, by zatrzymane dalej promieniowały swój urok i w ten sposób pomagały mi.

W pobliżu Narożnika, czy może na nim samym, na brzegu urywającej się gwałtownie wierzchowiny, znalazłem drugiego Małpoluda, miniaturkę niewiele większą ode mnie; nie wiem, czy ta ładna skała ma swoją nazwę, a jeśli nie ma, to może należałoby ją nadać? Dalej były Błędne Skały, na które poszedłem nie korzystając z możliwości dojechania samochodem, czując nieco irracjonalną niechęć przed takim zwiedzaniem gór. To świat ze snu autora książek fantasy, któremu brakuje tylko widoku rycerzy z mieczami na plecach, świat odległy o świetlne mile od mojego codziennego świata.

Godzinę przed zmierzchem wszedłem na szczyt Szczelińca. Byłem w jedynym chyba miejscu Polski, z którego Czechy widać na północy, na południu i na zachodzie. Dolina przede mną oddzielała masyw Szczelińca od sąsiedniego Bożanowskiego Spiczaka, już po czeskiej stronie, a daleko i wysoko, na



Zachód na Szczelińcu

tle ciemniejszego nieba, podobne do falistych, sinych chmur, widniały Karkonosze z wyniosłym stożkiem Śnieżki oglądanymi od południa, a więc za nimi znowu była Polska. Na lewo, za najbliższym szczytem, byli już sąsiedzi, a za mną był niewidoczny z tego miejsca wysoki masyw Śnieżnika, za którym jeszcze raz zaczynały się Czechy.

Słońce zachodziło nad stromym zboczem Błędnych Skał, oprószając ciemniejący świat złotym pyłem; zarysy szczytów, bliższe czarne, dalsze szare i granatowe, powoli nikły w ciemności, a niżej rozległa dolina znaczyła się tysiącem świateł miasteczek i osad. Ogromna, intensywnie czerwona łuna zachodu rozpalona na pół nieboskłonu oświetlała od dołu granatowe, pęczniące, brzuchate chmury – wydawało się, jakby ich brzemienne ogniem cielska przynieść chciały cichą, bezbronną, usypiającą ziemię.

Gdy dwa najbliższe szczyty – Bożanowski Spiczak i Błędne Skały – znikły w ciemnościach, jedynie odległa Śnieżka trwała widoczna na tle gasnącej zorzy niczym niewzruszony strażnik Sudetów. Obejrzałem się: jasne okna schroniska kusily. Grzane piwo przed snem? Czemu nie? Pokój noclegowy przypomniiał mi wojsko: duża sala wypełniona piętrowymi pryczami i smrodem skarpetek. Nawet koce były wojskowe, bo szare i szorstkie.

O świcie byłem już na szczycie, w pobliżu nieporuszonego Małpoluda, i patrzyłem na metamorfozy kolorów świata wokół. Od mało wyraźnej szarości na tle ciemności nocy ledwie przeczuwającej nadejście świtu, poprzez

niebieski odcień nadawany skałom przez pierwsze, delikatne jeszcze światło dnia, po ich świecenie miedziowym kolorem. Daleko stały szare i niebieskie szczyty otoczone linią horyzontu palającą odcieniami czerwieni i różu. Zdziwił kontrast barw. Doliny w szarościach rozmytych mgłą, z której wynurzały się pojedyncze drzewa i małe wzgórza, wyżej intensywnie kolorowa linia horyzontu, a ponad nią błękitniejąca, czyste, wyniosłe niebo; pobliskie skały czarne, ostro rysowane, a rosnąca



Ranek na Szczelińcu

tuż obok brzoza zastygła w oczekiwaniu pierwszych promieni. Tuż po wschodzie słońca, przez krótką chwilę, była jedynym drzewem świecącym żółciami i zieleniami swoich liści, podczas gdy zachodnie zbocza gór trwały w swej czerni, a dolina nie wiedziała jeszcze o wschodzie. Gdy wychyliłem się, zobaczyłem słońcem obłany profil obojętnego Małpoluda i świecące szczyty skał.

Do Karłowa schodziłem powoli, często zatrzymując się i oglądając za siebie, chcąc jeszcze mocniej zapisać w pamięci chwile na szczycie i obrazy słonecznego ranka. Postanowiłem poznać chociaż kawałek czeskich Gór Stołowych, pojechałem więc do Pasterki, w schronisku wypilem kawę i poszedłem niebieskim szlakiem w kierunku granicy i Broumowskich Ścian. O przejściu granicy dowiedziałem się widząc czeskojęzyczne drogowskazy – niech będzie błogosławiona jedność Europy. Dalej nic się nie zmieniło, bo po obu stronach nieistniejącej granicy słychać zarówno polski, jak i czeski język. Ze szczytu Bożanowskiego Spiczaka zobaczyłem schronisko na Szczelińcu, zamykając krąg tych dwóch wyjątkowych dni, a u celu podróży stanąłem przed architektonicznym cudem Natury: skalną bramą. Skały ją tworzące są tak ustawione, że tylko razem, wspierając jedna drugą, zachowują stabilność, a wystarczyłoby jedną z nich uchylić, by cała wielotonowa konstrukcja runęła w dolinę. Pokazuje się amerykańskie bramy, jak Delicate Arch w Utah, bodajże, a o tej równie pięknej bramie i tak bliskiej nam jakoś mało się słyszy.

Dopisek z następnej niedzieli, spędzonej w domu.

Wspominam szczelinieckie skały w blasku pierwszych promieni słońca, próbując określić kolor tego światła: podobny nieco do pomarańczowego, ale przecież ładniejszy od niego, podobny do miedzianego, ale tylko podobny. Gdy myślę o zmianach barw światła na tych skałach, pojawia się połączenie szarości i różowości. Czy różowość może przenikać się z szarością? Może w takim znaczeniu, w jakim wrażenie, nastrój, piękna chwila, były różowe dla Prousta. A czy mogło tak być, że bogini świtu udzieliła skałom barwy swojej sukni? Że był to kolor boskiego szafranu? Nie wiem, ale to możliwe, bo kolor był piękny.

Krzysztof Gdula

Jaroszów – „wrota” Przedgórza Sudeckiego

O Bardziej, uparcie, choć niepoprawnie zwanym przez niektórych Bardem Śląskim, mówi się, że to „Wrota Ziemi Kłodzkiej”. Takich „wrót” w tamtą i inne części Sudetów jest cała masa. Może to być spora miejscowość na granicy gór przy ruchliwej szosie. Gdzie indziej będzie to odludny przysiółek przy gruntowej dróżce. Mało kto pokusiłby się o wskazanie jakichś „wrót” Przedgórza Sudeckiego. Choć i tu oczywiście można się czegoś takiego doszukać. Dla wielu turystów zdążających szosą nr 5 od strony autostrady A4 „wrotami” takimi będzie Jaroszów. Mało znany, przejeżdżany zazwyczaj tranzytem, choć warty poznania.

Ta spora, licząca ponad 2 tys. mieszkańców wieś leży niedaleko Strzegomia. Właśnie jej zabudowania są pierwszymi na Przedgórzu Sudeckim, wśród których suną wspomnianą trasą w stronę Sudetów od strony Wrocławia i dalej z głębi kraju turyści. Dawniej pierwszymi zabudowaniami na Przedgórzu wśród, których jechano tu w stronę tych gór, były domostwa Ruska. Dlaczego dziś nie są? Przekonamy się o tym zdążając wspomnianą „5”. Kopalnia glin ogniotrwałych „Stanisław” i jej gigantyczne wyrobisko. Oto odpowiedź na pytanie. Po prostu jej funkcjonowanie wymusiło zmianę przebiegu szosy.



Jaroszów – widok fragmentu wsi z drogi na zboczu Jaroszowskich Wzgórz

W tym rejonie, poza wyrobiskiem, wjeżdżający na Przedgórzu Sudeckie mogą zobaczyć też taśmociąg i wyrastającą nad domostwami Ruska hałdę. Ta ostatnia wygląda jak naturalna, porośnięta łąkami, góra. Dużo trudniej dostrzec naturalne, choć ledwo co zaznaczające się w krajobrazie wzgórze Gliniak (205 m). To pierwsze leżące blisko szosy nr 5, posiadające nazwę, wzniesienie Przedgórza. Nietrudno je jednak przegapić. Zwłaszcza, że na horyzoncie rzucają się w oczy ogromne komin. Symbol rozpoznawczy Jaroszowa. Mowa o tamtejszym zakładzie przetwórczym surowców mineralnych, w którym wypalane są m.in. jaroszowskie gliny ogniotrwałe. Właśnie przemysł ściągnął po II wojnie światowej wiele osób z odległych stron Polski w ten zakątek Ziemi Odzyskanych. Wydobycie glin ogniotrwałych ma jednak dużo dłuższą historię. Ich eksploatację w rejonie ówczesnego Järischau rozpoczęto już w 1870 r.

Zaledwie rok wcześniej zbudowano prawie od podstaw, z wyjątkiem wieży, nowy wówczas kościół. Czyżby z myślą o nowych też mieszkańcach wsi, przybywających za pracą w miejscowym przemyśle? Faktem jest, że o ile w 1840 r. wieś liczyła 995 mieszkańców, tak w 1885 r. było ich 1314. Nie jest to jakiś rekordowo duży wzrost liczby mieszkańców, ale nieco ludzi przybyło. Dziś miejscowa świątynia to ogromna, jak na wieś, budowla. Jest prawdziwą dominantą wśród jej zabudowań. Przede wszystkim z uwagi na gotycką, XV-wieczną, wysoką wieżę, zwieńczoną cebulastym, blaszanym hełmem, zachowaną z poprzedniego kościoła. Kolejny, obok wspomnianych kominów, symbol rozpoznawczy wsi, widoczny z daleka. Z istniejącego niegdyś koło kościoła cmentarza niewiele dziś zostało. Kilka epitafiów i starych płyt nagrobnych. Poza tym mała, nieużywana bramka. Nadto w utwardzonym chodniku przed głównym wejściem do kościoła wprawne oko dostrzeże pod nogami charakterystyczne „*Ruhe in Frieden*” („Spoczywaj w pokoju”). Po zewnętrznej stronie muru okalającego teren kościelny można zobaczyć pomniki dawnego prawa – kapliczkę i krzyże, uznawane za tzw. pokutne. Inny tego rodzaju obiekt stoi na polach uprawnych, nieco na południe od środkowej części zabudowań wsi. Dość trudno jednak do niego trafić.

Rozwój jaroszowskiego przemysłu spowodował nie tylko powstanie ogromnych wyrobisk czy budowę nowego kościoła. W drugiej połowie XX w. pilnie potrzebne były mieszkania dla zatrudnionych w nim osób. Pod koniec lat 70. minionego stulecia sytuacja mieszkaniowa pracowników Jaroszowskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych nie była bowiem za wesola. Aby ją poprawić, postanowiono we wsi wybudować małe osiedle. Plany były ambitne.

„Na terenie wsi Jaroszków zbudowane zostanie osiedle mieszkaniowe dla 589 rodzin. Przedszkole na 120 dzieci, żłobek na 75 dzieci, pawilony handlowe i usługowe o ogólnej powierzchni 1127 m kwadratowych” – donosiła w 1978 r. „Trybuna Wałbrzyska”. Wspomniany tytuł podawał nadto, iż „JZMO (Jaroszowskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych – przyp. B.S.) rozumiejąc, że niektórzy pracownicy zakładów marzą o własnym domku jednorodzinny, przewidziały teren o powierzchni 5 ha pod osiedle 30 domków.” Co z tego wykonano? Oczywiście nie wszystko. Nie powstało m.in. żadne osiedle na 30 domków. Z tymi pawilonami też była trochę iluzja. Powstały jednak bloki mieszkalne. Taka miniaturka miejskiego blokowiska sąsiadująca z wiejskimi zabudowaniami. Najwyższy blok ma aż pięć kondygnacji mieszkalnych. Dużo, jak na wieś.

Bloki jednak nie są tym co zainteresować może tu turystę. Poza obejrzeniem kościoła i niezbyt cennego pod względem architektonicznym zespołu dworskiego warto przespacerować się wzdłuż głównej szosy. Przy niej rozlokowana jest większość domostw. Wieś przypomina więc nieco ulicówkę. Niektóre z posadowionych przy niej zabudowań wiejskich są naprawdę okazałe. Nie tyle ze względu na stan zachowania, ile ze względu na ich kubaturę. Mamy tu np. wielkie stodoły nakryte dwuspadowymi dachami z powiekami czy budynki z prześwitowymi wjazdami na ogromne podwórza gospodarze. Taki obrazek dla mieszkańców środkowej Polski to coś niecodziennego.

Podobnie niecodziennością dla np. mieszkańców Łodzi będzie miejscowy cmentarz, leżący nie-

co powyżej kościoła. Normalnym jest tu bowiem fakt, iż obok Polaków spoczywają nań także byli niemieccy mieszkańcy tej wsi. Niecodzienny obrazek w środkowej Polsce. Na cmentarzu każdemu rzuci się w oczy mocno już zniszczone mauzoleum rodzin Kasper i Gurlich. Wspomniany cmentarz to nie jedyne miejsce pochówku Niemców w rejonie wsi. Na południowo-wschodnim zboczu Jaroszowskich Wzgórz spoczywa ponoć jakiś niemiecki żołnierz. Przynajmniej tak wynika z tabliczki przymocowanej do prowizorycznego krzyża. Być może stał tam wcześniej solidny,



Jaroszków – przykład ogromnych zabudowań gospodarczych

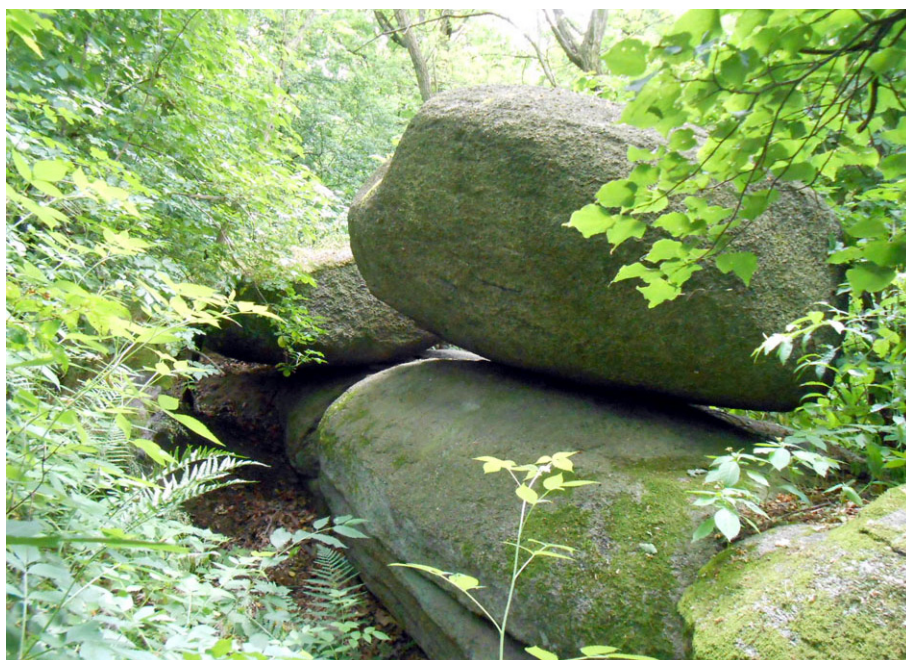


Jaroszków – fragment wsi z kościołem

kamienny krzyż. Takowy, nieco uszkodzony, leży bowiem w tym miejscu. Nagrobki w miejscu, gdzie pochowano przedwojennych mieszkańców tych stron, znajdują się również w lesie przy drodze łączącej Jaroszów z Bartoszówkiem. Dlaczego w lesie? Po 1945 r. kursowały w Jaroszowie opowieści, jakoby tam właśnie grzebano zmarłych na cholere. Czy więc mamy do czynienia z dawnym cmentarzem cholerycznym? Fakt, że lokalizacja może na to wskazywać. Ale żeby o tym przesądzić, trzeba by przeprowadzić kwerendę w jakichś archiwaliach. Jak na razie, nie słyszałem, by ktoś to uczynił, albo jeśli uczynił, to coś w tej materii opublikował. Dziś poza kilkoma płytami nagrobnymi praktycznie trudno doszukać się tam pozostałości cmentarza. Nie ma tu nawet żadnej tabliczki informującej o dawnym miejscu pochówku. Nieopodal dawnego cmentarza płynie wyraźną dolinką mały potoczek. Bierze początek z dość wydajnych źródeł bijących na skraju lasu. Wartko, jak na prawie płaski teren, wypływa z nich woda. Daleko im jednak do źródeł górskiego potoku.

Bardziej „górkami” akcentami cechują się wspomniane Jaroszowskie Wzgórza. Nawiązującą do „prawdziwych” gór osobliwością jest tam bowiem kilka granitowych formacji skalnych. Znajdują się one na południowych zboczach tego rozległego wzniesienia. Jedna ze skałek jak nic przypomina bunkier lub ogromną kamienną, pochyłą rampę – zjeżdżalnię. Inna, bardziej znana, to Diabelski Kamień. Rościśław Żerelik przytacza o niej pewne podanie ludowe. Według niego podczas budowy kościoła w Strzegomiu diabeł rzucił ze Ślęzy w kierunku wznoszonej świątyni ogromnym kamieniem. Rzut nie był jednak celny.

Kamień tam bowiem nie doleciał, spadając właśnie na Jaroszowskie Wzgórza. Zasmucony niecelnym rzutem przybył w to miejsce. Kołysząc się na kamieniu z przykrością spoglądał na budowaną świątynię. Tyle podanie. Faktem jest, iż obok tej nazwy skałka nosi też inną, rzadziej używaną – Diabelska Kołyska. Dlaczego kołyska? Kiedy przyjrzymy się skałce bliżej, można doszukać się w niej pewnego podobieństwa do znanych sudeckich „chybotków” – bloków skalnych dających się wprawić w ruch. Diabelskiego Kamienia ponoć nie da się poruszyć. Jednak jego charakterystyczne posadowienie przywodzić



Diabelski Kamień

może na myśl np. izerskogórskiego Chybotka. Turysta wybierający się od strony zabudowań Jaroszowa w rejon Jaroszowskich Wzgórz musi mieć świadomość, że nie wszędzie będzie mu dane tam dojść, a niekiedy nie będzie mógł nawet dotrzeć pod las na zboczu tego wzniesienia. Po drugiej stronie grzbietu, od strony zabudowań Morawy, funkcjonuje bowiem spory kamieniołom granitu. Wszak to Wzgórza Strzegomskie – granitowe zagłębienie Polski. Stojąca nieco przed lasem tablica wyraźnie informuje o strefie rozrzutu kamienia, podając dni i godziny, w których prowadzone są roboty strzałowe. Lektura obowiązkowa. Również i w lesie na Jaroszowskich Wzgórzach można odnaleźć tablice zabraniające, z uwagi na funkcjonujący kamieniołom, wstępu na dany teren.

Jaroszowskie Wzgórza to jednak nie tylko granit. Dolne, niezalesione, zbocza wzniesienia to jedne z wielu świetnych miejsc widokowych w rejonie Jaroszowa. Ale nie jedyne. Praktycznie z każdej drogi polnej wybiegającej ze wsi można prowadzić dalekie obserwacje. Z niektórych na majestatyczne stąd Sudety oraz inne fragmenty ich Przedgórze. Z innych na płaską Nizinę Śląską. Masyw Ślęzy, Góry Sowie, Góry Wałbrzyskie, Góry Kamienne to tylko kilka przykładowych mezoregionów Sudeców i Przedgórze Sudeckiego, które z nich wypatrzymy. Czy dla takich widoków nie warto zafundować sobie chwili przerwy w drodze ku Karkonoszom?

Bartosz Skowroński

Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku

Wszystkich zainteresowanych historią techniki zapraszamy do odwiedzenia Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej. Obecnie muzeum udostępnia ekspozycję obejmującą zabytkowy tabor kolejowy normalnotorowy od roku 1890 do lat 70. XX w. Zbiór składa się z ponad 50 lokomotyw (pochodzenia polskiego, niemieckiego, austriackiego, angielskiego i amerykańskiego), około 50 wagonów oraz żurawi kolejowych i pługów odśnieżnych. Zajmują one aż 1,5 km torów.



Poza taborem kolejowym do muzeum przybyły także: maszyna parowa, dźwig, kolekcja motocykli Harley-Davidson, urządzenia dawnej drukarni, zabytkowy komputer Odra, zbiory ikonograficzne, biblioteczne oraz wiele eksponatów związanych z kolejnictwem i jego otoczeniem z zakresu łączności i zabezpieczenia ruchu kolejowego, nawierzchni kolejowej oraz wiele różnych pamiątek i dokumentów. Uruchomiona została makieta kolejowa w skali H0, sterowana autentycznymi urządzeniami zabezpieczenia ruchu kolejowego. Zbudowano drezynę dojazd rekreacyjnych dla zwiedzających. Otwarto również sale ekspozycyjne – Mini Muzeum Zabawkarstwa Samochodowego, kolekcję zabytkowych samochodów oraz salę poświęconą historii motocyklizmu na Śląsku. Otwarto wystawy starych narzędzi stolarskich oraz radioodbiorników, a także uruchomiono Starą Drukarnię. Szczegółowy kalendarz imprez organizowanych przez Muzeum na bieżący rok znajduje się na www.muzeumtechniki.pl.

Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku, ul. Towarowa 4, Jaworzyna Śląska, tel. 74-637-43-30. **Godziny otwarcia:** dni powszednie: 8-16, weekendy i święta: 10-16. **Bilety:** 16/12 zł **LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”**

Podziemna Trasa Turystyczna Arado

Osobom zainteresowanym historią i tajemnicami II wojny światowej polecamy wizytę w Kamiennej Górze, gdzie pod Górą Parkową, niemal w centrum miasta, znajduje się podziemna trasa turystyczna „Projekt Arado – zaginione laboratorium Hitlera”. Trasa została umieszczona w jednym z dziesięciu obiektów podziemnych, jakie w czasie II wojny światowej wydrążyli robotnicy przymusowi pod miastem. W podziemiach tych planowano umieścić biura projektowe i fabryki produkujące najnowocześniejsze konstrukcje lotnicze i broń. Nowatorska aranżacja podziemi z wykorzystaniem iluminacji świetlnej oraz efektów audio, a także przewodnik, który wciela się w rolę agenta polskiego wywiadu i prowadzi grupę, by zdobyć niemieckie tajemnice – to tylko niektóre atrakcje, jakie czekają na turystów w Kamiennej Górze. Co kryją podziemia? Unikatywne w skali Europy eksponaty – części pocisku V-1 i rakiety V-2, niemieckiego radaru, a nawet niemieckiej enigmy. Tajemnicze konstrukcje i... Tajemnica Wojskowa. Zapraszamy do Kamiennej Góry. Szczegóły znajdują się na www.arado.pl.

Projekt Arado – zaginione laboratorium Hitlera, ul. Lubawska 1a, 58-400 Kamienna Góra, tel. 512-561-292, e-mail: projekt@arado.pl. **Godziny otwarcia:** codziennie 10-17. **Bilety:** 17/12/10 zł.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie



Fot. www.arado.pl

Postawmy na ciechociński skansen

*Tylko, że aby drogę mierzyć przyszłą,
trzeba koniecznie pomnieć skąd się wyszło*
C. K. Norwid

Wbieżącym roku przypada 185-lecie istnienia ciechocińskiej warzelni soli. Lata świetności zacna staruszka ma już dawno za sobą, a co gorsza, bywa, z kilku powodów staje się jakby, *nomen omen*, solą w oku włodarzy miasta. Aktualnie toczy się w uzdrowisku dyskusja, w czyjej gestii mają pozostać tężnie, grzybek i warzelnia soli i jaka przyszłość jawi się przed nimi. Do głównego nurtu owej dyskusji dołączam i ja swój obywatelski głos w formie propozycji utworzenie w Ciechocinku skansenu solowarstwa polskiego.

RYS HISTORYCZNY

Lecznictwo uzdrowiskowe i tężnie, takie skojarzenia wywołują zwykle u pytanych gdziekolwiek w Polsce ludzi o hasło „Ciehocinek”. Zabytkowe tężnie, symbol i herb miasta są w istocie wizytówką i znakiem rozpoznawczym uzdrowiska. Natomiast usytuowana nieco na uboczu, nad Wisłą, zabytkowa warzelnia soli pozostaje jakby w ich cieniu. A przecież opowieści o historii Ciechocinka należałoby zawsze zaczynać od konstatacji, iż: „Na początku była sól”. Poczynając od średniowiecznych pieców warzelnych po XIX-wieczne tężnie wraz z warzelnią soli, za sprawą dobrodziejstwa matki natury, nieprzerwanym rytmem przez stulecia pozyskujemy sól, określaną przymiotnikami „ciechocińska” i „warzona”. A rytm ów wyznaczała praca całych pokoleń. W zachowanych kronikach dopatrzeć się, bowiem można dynastyczności rodów utrzymujących się z warzelnictwa. Wśród współczesnych tężników, salinarzy i zwaryczów byli i tacy, którzy przy produkcji soli przepracowali półwiecze.

Działalność produkcyjna jest niezwykle prosta. Ze źródła nr 11, popularnego „Grzybka”, do tężni doprowadzana jest niespełna sześcioprocentowa solanka, tam w zależności od warunków atmosferycznych steża się ją do około 30% (stąd pochodzenie nazwy *tężnie*, nazywanych pierwotnie gradierнями), aby następnie poddać obróbce termicznej w końcowym procesie w warzelni soli. Ciechocińska sól zawiera przydatne dla organizmu pierwiastki, jest ceniona w przemyśle spożywczym. Ubocznymi jej produktami są szlam i ług leczniczy do zabiegów w warunkach domowych. Nie wszyscy jednak wiedzą, iż „Grzybek”, tężnie i warzelnia soli, żyjąc w ścisłej symbiozie, stanowią produkcyjny ciąg technologiczny. W metodach procesu odparowywania i krystalizacji soli niewiele się zmieniło od początku istnienia warzelni, wszak u jej bram jakby widniał wirtualny zakaz „Cywilizacji i postępowi



technicznemu wstęp wzbromiony”. Paradoksalnie fakt ten jest dziś i w dalszej perspektywie jej atutem, a nie wadą. Dzisiejsza produkcja warzelni soli nie ma już tak fundamentalnego znaczenia, jak w pierwszych latach funkcjonowania zakładu. Roczna produkcja soli wynosi w przybliżeniu tyle, ile wydobywa jej np. kopalnia soli w Kłodawie w ciągu jednej doby. Metody i wielkość produkcji sugerowałyby zatem, iż zajmujący się solowarstwem pracownicy warzelni zarabiają... na sól.



Fontanna Jaś i Małgosia. Fot. www.ciechocinek.pl

Bronisław Majewski – autor książki „Historia solarstwa w Inowrocławiu”, pisząc o nieistniejących już kopalni soli i warzelni w Inowrocławiu używa zwrotu „solarstwo”. Zamiennie, jako tożsame, pisze się w innych publikacjach „solowarstwo”. W literaturze poświęconej temu tematowi próżno szukać definicji obu zwrotów. Wydaje się jednak, iż etymologicznie są to dwa różne pojęcia. Solarstwo bowiem obejmuje całokształt spraw związanych z produkcją soli, a więc produkcję kopalnianą i warzelnianą, solowarstwo zaś jest jakby częścią składową solarstwa odnoszącą się wyłącznie do warzelnianej metody pozyskiwania soli. W Ciechocinku mówimy więc „solowarstwo”.

Po latach solnej prosperity następuje przewartościowanie, odwrócenie funkcji, jaką spełniają tężnie. Dziś sól produkuje się, mimo że z ekonomicznego punktu widzenia jest to nieefektywne. Produkuje się po to, aby wokół tężni wytwarzany był mikroklimat o właściwościach leczniczych. Aerosol w strefie okołotężniowej zawiera całą gamę cennych dla zdrowia mikroelementów, jak brom, wapń, jod, magnez i inne. Zalecane przez lekarzy spacer przy tężniach, oprócz walorów estetycznych, rekreacyjnych i krajoznawczych, są szczególnego rodzaju zabiegiem balneologicznym. Obniżają one ciśnienie tętnicze, działają korzystnie na nieżyty górnych dróg oddechowych, są wskazane przy leczeniu alergii i nerwicy wegetatywnej. Za takim przestawieniem roli tężni przemawia aspekt społeczny, wszak ochrona zdrowia posiada wymiar ponadczasowy, pozaekonomiczny.

Soli ci w Polsce dostatek, głównie kopalnianej. Natomiast szczególny jej rodzaj, warzonkę, oprócz ciechocińskiej, produkuje się także m.in. w Kłodawie i w Górze koło Inowrocławia. Jest to jednak sól kamienna, wypłukiwana z kopalnianych pokładów, a następnie poddawana obróbce termicznej. W sytuacji, gdy warzelnia soli w Iwoniczu-Zdroju przestawiła się całkowicie na wyroby kosmetyczne oparte na minerale solnym, ciechocińska sól warzona jest praktycznie jedyną w Polsce pozyskiwaną przez tężnie ze źródeł wód mineralnych i jedyną w Europie.

TEŻNIE W POLSCE I EUROPIE

Istnieją one także w Szwajcarii i Austrii, ale prawdziwe zagłębienie tężniowe, którym pierwotnie towarzyszyły warzelnie soli, znajduje się w Niemczech. Wiele z nich posiada starszy od ciechocińskich rodowód, te dominują jednak nad nimi gabarytami. Są najdłuższe w Europie. Tu ciekawostka. W licytacji zbliżonej do księgi rekordów Guinnessa, na stronie internetowej partnerskiego z Ciechocinkiem uzdrowiska Bad Dürrenberg w Saksonii-Anhalt, znaleźć można informację, iż tamtejsze tężnie o długości 638 m stanowią wśród tego typu konstrukcji najdłuższy w Europie monolit. Prostują. Dwa segmenty ciechocińskich tężni są dłuższe. Mają one długość odpowiednio: nr I 651,5 m, nr II 723,8 m, nr III 366,2 m, a łączna ich długość wynosi 1741,5 m. Aktualnie w Niemczech istnieje 58 miejscowości, gdzie działają tężnie. Część z nich, podobnie jak w Polsce (Konstancin, Busko-Zdrój, Inowrocław, Grudziądz, Wieliczka, Gołdap, Rabka, Legionowo, Radlin i inne), niejako na fali mody na

tego typu budowle, powstała współcześnie. Wszystkie one, te sprzed wieków i nowopowstałe, służą dziś wyłącznie celom leczniczym. Jedynie ciechociński tercet: źródło „Grzybek”, tężnie i uruchomiona w 1830 r. warzelnia soli, pozostaje dwufunkcyjna. Produkuje sól i służy zdrowiu.

SKANSEN SOŁOWARSTWA POLSKIEGO

Mam świadomość, że miłośników Ciechocinka targają namiętności między, z jednej strony, uświęconą wiekami tradycją i szacunkiem dla unikatowego zabytku techniki, z drugiej zaś – bezwzględными prawami ekonomicznymi i współzależnością między potrzebami lecznictwa uzdrowskiego a deficytową z założenia produkcją soli, szlamu i ługu leczniczego.

Jaka zatem perspektywa stoi przed warzelnią soli? Pytanie o jej przyszłość nasuwa się samo. Alternatywą może być skansen. Proponuję: tchnijmy weń ducha muzealnictwa, postawmy na skansen, a ściślej: **Utworzenie w Ciechocinku skansenu solowarstwa polskiego**. Dlaczego skansen? Ustalmy pierwej, co nim jest. Otóż skansenem jest obiekt:

1. utworzony w oparciu o obiekty architektury chronione *in situ*. Według łacińskiej definicji *in situ* oznacza ochronę zabytkowego obiektu zlokalizowanego i istniejącego wolnym powietrzem w tym samym miejscu od początku powstania;

2. posiadający cechy zabytku, gdzie w ciągu lat nie dokonywano rekonstrukcji cywilizacyjnych lub były one minimalne;

3. funkcjonujący zgodnie z pierwotnym założeniem. Jest to np. kościół, w którym odprawiane są liturgie, zagroda z jej mieszkańcami i całym dobrodziejstwem inwentarza żywego i martwego, kuźnia, gdzie kują kowale itp. Słowem, tętni w nim życie, w tym przypadku proces wytwarzania soli.

Wszystkie te wymogi spełnia Ciechocińska Warzelnia Soli. Gwoli ścisłości dodać trzeba, że za powstaniem skansenu przemawia również wiele innych argumentów. Tężnie i warzelnia soli posiadają status obiektów zabytkowych (*Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. XI, s. 4). W ogólnopolskim konkursie „Siedem pomników techniki polskiej”, ogłoszonym przez tygodnik „Światowid”, ciechocińskie tężnie wraz z warzelnią soli wśród kilkudziesięciu pretendentów uplasowały się w pierwszej dziesiątce. Pisano wówczas o nich: *Architektura jest w proporcjach swych szlachetna i piękna. Jest to także nie tylko zabytek techniki, lecz i architektury, najbardziej użytkowych ze sztuk pięknych*.

W dobie wysoko zaawansowanej cyfryzacji niemal każdej dziedziny współczesnego życia takie obiekty, jak ciechocińskie tężnie i warzelnia soli, a także tam pracujący ludzie o mentalności analogowej, czyli, w dobrym tego słowa znaczeniu – jakby z innej epoki, stanowią nieocenioną wartość historyczną, materialną i kulturową. W klimat ten znakomicie wpisują się już istniejące, muzealnicze zbiory eksponatów związanych z solowarstwem i lecznictwem uzdrowskim, jakie oglądać można zwiedzając warzelnię soli, oraz cykliczne, coraz popularniejsze obchody „Święta soli i chleba”. Prostota projektu pod roboczą nazwą „**Ciechociński skansen solowarstwa polskiego**” polega na tym, iż zbędne są jakiegokolwiek zmiany w działalności tercetu „Grzybek – tężnie – warzelnia soli”, wszak idea muzeów skansenowskich zakłada zachowanie ciągłości w ich funkcjonowaniu. Do korzyści płynących z uzyskania statusu skansenu zaliczyć należy: zaistnienie na elitarnej, muzealniczej mapie Polski, wzrost atrakcyjności turystycznej Ciechocinka i permanentna promocja uzdrowska.

Bogumił R. Korzeniewski



Grzbietem Wschodnim Gór Bardzkich inaczej

Turyści wyruszający z Barda w szczytowe partie Gór Bardzkich trzymają się zwykle cały czas szlaku niebieskiego. Nim docierają oni docelowo w rejon Przeł. Kłodzkiej (483 m) lub też spod wierzchołka Kłodzkiej Góry maszerują dalej za znakami żółtymi do Kłodzka. Opisywana trasa (z dwoma – trzema krótkimi postojami ok. 8 godz. - w warunkach letnich oczywiście) łączy elementy „tradycyjnego” przejścia Grzbietem Wschodnim Gór Bardzkich z zaliczeniem jednak wcześniej odcinka z Barda na Przeł. Łaszczową (592 m) przez Laskówkę. Dużo mniej znanego turystom niż odcinek grzbietowy.

Wyruszamy z ul. Krakowskiej, spod stacji kol. Bardo Śląskie, zlokalizowanej w miasteczku Bardo (nie Bardo Śląskie!). Chodnikiem wzdłuż tej ulicy docieramy do skrzyżowania z ul. Skalną, gdzie w prawo. Tu z lewej przy ujściu Węglówki do Nysy Kłodzkiej stosunkowo nowy obiekt – malutka przystań kajakowa na Szlaku Wodnym Nysy Kłodzkiej. Brązowe schodki, niżej niewielki pomost, gładz z tablicą i dwa znaki. Oto cała przystań. My wędrujemy stąd drogą (ul. Skalną) wzdłuż zakola Nysy Kłodzkiej, trzymając się znaków czerwonego szlaku rowerowego. Towarzyszyć one nam będą niemal do samej Laskówki. Mając z lewej, za kortem rzeki, piękny widok na kościół Nawiedzenia NMP mijamy zaraz z prawej niewielką estradę i kilka ławek ze stolikami. Nad nami z prawej do góry, widziany już wcześniej Obryw Skalny – miejsce uznawane za największe, udokumentowane historycznie, osuwisko zbrocza górskiego w Sudetach. Z lewej nieco dalej, dokładnie na wysokości kościoła, kolejna przystań na szlaku kajakowym. Wkrótce kończy się asfalt, zaś droga wznosi lekko do góry. Zgodnie ze znakami czerwonego szlaku rowerowego skręcamy zaraz w prawo. Inna droga prowadzi dalej wzdłuż Nysy Kłodzkiej. Żegnamy tymczasem powoli skraj wylotu Przełomu Bardzkiego i na dobre zapuszczamy się w las. Przed nami, aż do zabudowań Janowca, sporo zakrętów. Trawersujemy zboczem Kalwarii (593 m), potem zaś po obejściu głębokiej dolinki, zboczem Koguciej Ostrogi, zwanej też Kurzyńcem (528 m). Jeśli na zakrętach będziemy zwracali uwagę na oznakowanie trasy rowerowej, nie powinniśmy tu zablądzić. Tylko kiedy na drzewach nie ma liści, z drogi da się co nieco zobaczyć. Dość gęsty las uniemożliwia podziwianie stąd dalszych widoków. A popatrzeć byłoby na co.

Wędrując zboczami wymienionych wzniesień jesteśmy bowiem na krańcu tej części Sudetów, które opadają tu do Pradoliny Nysy, leżącej już na Przedgórzu Sudeckim. Kilkanaście metrów po obejściu wspomnianej głębokiej dolinki, już na zboczu Koguciej Ostrogi, dochodzi do naszej drogi z prawej inny dukt, którym prowadzi szlak zielony. To fragment Polskiej Drogi Krzyżowej. Jej nazwa nawiązuje do wydarzeń z pocz. XIX w. Podobno po kasacie zakonu cystersów i nabyciu ich klasztoru w Kamieńcu Ząbkowickim przez królową niderlandzką Fryderykę Luizę Wilhelminę (matkę znanej Marianny Orańskiej) zabroniono polskim pielgrzymom tu przybywającym, a udającym się na szczyt



Kościół Nawiedzenia NMP w Bardzie; w tle Różańcowa (380 m) nad Nysy Kłodzkiej

Wędrując zboczami wymienionych wzniesień jesteśmy bowiem na krańcu tej części Sudetów, które opadają tu do Pradoliny Nysy, leżącej już na Przedgórzu Sudeckim. Kilkanaście metrów po obejściu wspomnianej głębokiej dolinki, już na zboczu Koguciej Ostrogi, dochodzi do naszej drogi z prawej inny dukt, którym prowadzi szlak zielony. To fragment Polskiej Drogi Krzyżowej. Jej nazwa nawiązuje do wydarzeń z pocz. XIX w. Podobno po kasacie zakonu cystersów i nabyciu ich klasztoru w Kamieńcu Ząbkowickim przez królową niderlandzką Fryderykę Luizę Wilhelminę (matkę znanej Marianny Orańskiej) zabroniono polskim pielgrzymom tu przybywającym, a udającym się na szczyt

Wędrując zboczami wymienionych wzniesień jesteśmy bowiem na krańcu tej części Sudetów, które opadają tu do Pradoliny Nysy, leżącej już na Przedgórzu Sudeckim. Kilkanaście metrów po obejściu wspomnianej głębokiej dolinki, już na zboczu Koguciej Ostrogi, dochodzi do naszej drogi z prawej inny dukt, którym prowadzi szlak zielony. To fragment Polskiej Drogi Krzyżowej. Jej nazwa nawiązuje do wydarzeń z pocz. XIX w. Podobno po kasacie zakonu cystersów i nabyciu ich klasztoru w Kamieńcu Ząbkowickim przez królową niderlandzką Fryderykę Luizę Wilhelminę (matkę znanej Marianny Orańskiej) zabroniono polskim pielgrzymom tu przybywającym, a udającym się na szczyt

Kalwarii, podchodzenia istniejącą wówczas *Kreuzweg* (dzisiejszą Białą Drogą). Podobny los spotkał i czeskich pielgrzymów. Wtedy to mieli oni wytyczyć własne trasy dojściowe do kaplicy na wierzchołku góry. Tak powstała *Böhmisch Steig* (Czeska Ścieżka) oraz *Polnischer Kreuzweg* (Polska Droga Krzyżowa).

Wędrujemy więc dalej, za znakami zielonymi i czerwonymi szlaku rowerowego, dzisiejszą Polską Drogą Krzyżową – dość szerokim tu duktem leśnym, z którego wkrótce z lewej widać zza drzew pierwsze leżące w głębokiej dolince Jasionowca zabudowania. To Janowiec. Do skrzyżowania z asfaltową drogą



Janowiec – górna część wsi

prowadzącą przez wieś spod stacji Bardo Śląskie 1.30 godz. Skręcamy w prawo i wędrujemy do góry. Zaraz z prawej piękny drewniany budynek (nr 34) z pocz. XX w. Szybko opuszczamy ostatnie zabudowania wsi i podchodzimy w lesie dość łagodnie do góry doliną Jasionowca. Z lewej nad nami mamy zbocza Grodowych Górek: Małej (495 m) i Wielkiej (516 m). Z prawej dolne podnóża Koguciej Ostrogi, potem Kurka (431 m) i bocznej kulminacji Jodłowej. Po 25 min. opuszczamy las i wychodzimy na skraj rozległych łąk. Jesteśmy już na opłotkach Laskówki. Z prawej do góry, na ponoc tu istniejącym niegdyś grodzisku, widać piękną, XVIII-w. kapliczkę słupową. Zwraca ona uwagę maszyną, kolistą kolumną. Tym bardziej, że stoi w „szczerym polu”. Czerwony szlak rowerowy, który towarzyszył nam do tej pory, skręca w prawo. My prawie prosto nadal do góry za znakami zielonymi. Po chwili atrakcje widokowe. Przed nami na horyzoncie piękna wschodniosudecka panorama. Widzimy bowiem spory fragment Gór Żłoty i Masywu Śnieżnika – stanowiących już fragment Sudeców Wschodnich.

Szlak łagodnie sprowadza nas do widocznych zabudowań Laskówki. Tu skręca on w prawo (strzałka kierunkowa). My także. Jednak po chwili zielony szlak skręca w lewo. My maszerujemy prosto do góry drogą przez wieś. Mijamy z lewej ciekawy XVII-w. dwór, rozbudowany znacznie w XVIII w. Poznamy go łatwo po białej elewacji i dekoracyjnym, wolutowym szczycie. Nieco dalej, z prawej, mijamy wiatę przyst. autobusowego oraz również z prawej, nieco nad drogą, barokowy kościół pw. Św. Mikołaja. Dotąd od Janowca niecała 1 godz. (od początku trasy 2. 30 godz.). Mijamy najwyżej położone zabudowania wsi, po czym wkraczamy powoli w las, cały czas wędrując wzdłuż asfaltowej szosy łączącej Laskówkę z Wojciechowicami i Kłodzkiem przez Przeł. Łaszczową. Płynący wzdłuż drogi potok, a towarzyszący nam już także niżej, nosi taką samą nazwę co wieś, której zabudowania chwilę wcześniej opuściliśmy. Nad nami z lewej wyrasta Łysiec (581 m), z prawej zaś Wysoki Kamień (513 m). O tym ostatnim sporo można przeczytać w internecie. Szosa początkowo dość łagodnie, później nieco stromiej, zataczając małe serpentyny, wznosi się do góry. Z reguły mało kto tędy jeździ. Uważać jednak trzeba, zwłaszcza na zakrętach. Po 50 min. od zabudowań Laskówki, na prawo od szosy ukazują się nam ograniczone, choć atrakcyjne widoki na dolinę górnego Jasionowca (potok towarzyszący nam w Janowcu) i górujące nad nią wzniesienia, w tym na Wysoki Kamień. W oddali na horyzoncie widać nawet niewielki fragment Przedgórze Sudeckiego. Z tego miejsca tylko kilka kroków dzieli od pobliskiej przełęczy. To wspomniana już Przeł. Łaszczowa. Osiągamy ją po 1 godz. spokojnego marszu z Laskówki i 3. 40 godz. opisywaną trasą od stacji Bardo Śląskie. Oddziela ona niewiele nad nią wyrastające wzniesienia: Mysią Górę (612 m) i Łaszczową (622 m) od znacznie nad nią górującej Ostrej Góry (751 m). Ciekawsze jest jednak to, że przebiegała tędy historycznie najstarsza granica polsko-czeska, później śląsko-czeska. I dzisiaj przełęcz ma znaczenie graniczne. Tu bowiem przebiega granica powiatów ząbkowickiego i kłodzkiego.

Cdn.
Bartosz Skowroński

Doniczkowa Wyspa

Zgrabny busik dowozi nas z siedziby agencji „Blue Heron Cruises”, organizującej rejsy do portu w Tobermory – wprost na samo molo. Po wąskim trapie wchodzimy na pokład niewielkiego, pomalowanego na pomarańczowo stateczku, przypominającego szybkie jednostki pościgowe straży przybrzeżnej. I jak się po pewnym czasie okaże – nie jest to podobieństwo nietrafione! „Flowerpot Express” ma wysoko podniesiony dziób, sterówkę i maszynownię cofnięte na rufę, a na pokładzie – otoczonym wysokim relingiem – dziewięć rzędów siedzeń, pokrytych nieprzemakalnym skajem. Wszystko przemyślane!

Poprzedniego dnia pogoda straszyla nas wiatrem, chmurami, a nawet deszczem. Dziś od świtu z każdą godziną robi się ładniej i cieplej. Dzięki temu mamy – jak to się mówi – „fuksa”! Na skutek mniejszej ilości chętnych armator połączył w jedno dwa kursy i poza transferem na wyspę zafundował nam jeszcze pętlę po zatoce Big Tub Harbour. A to znaczy gratisowe oglądanie jednej z czołowych atrakcji Tobermory: zatopionych wraków!

Płynąc w głąb wąskiej zatoki mijamy cudownie usytuowane na jej brzegach letnie rezydencje z przycumowanymi dosłownie do progów większymi i mniejszymi jachtami. Na końcu zatoki stateczek zwalnia – to znak, że należy szybko zająć miejsce przy relingu.

Pod nami, w idealnie przejrzystej wodzie (zastanawialiśmy się wielokrotnie, jak ci Kanadyjczycy to robią, że w ich portach na jeziorach nie widać żadnych śmieci ani nawet śladów „pawich oczek” po wyciekach paliw czy smarów...) pojawia się ON – *World's Most Beautiful Shipwreck* – czyli „Najpiękniejszy Wrak na Świecie”! Tak jest on reklamowany – i rzeczywiście: na nas, mało obznajomionych z wrakami, robi spore wrażenie. Dwumasztowy, drewniany szkuner o nazwie „Sweepstakes”, zwodowany w 1867 r. w Burlington nad jez. Ontario, miał 36 m długości i blisko 7 m szerokości. Statek przewoził węgiel. Poważnie uszkodzony na skałach koło wyspy Cove w sierpniu 1885 r., został przyholowany do zatoki Big Tub, gdzie ostatecznie zatonął we wrześniu. Dobrze zachowany kadłub spoczywa na głębokości 6 m i jest doskonale widoczny z naszej jednostki. Jest jednym z najliczniej odwiedzanych wraków, jednak miejscowe przepisy zabraniają nurkom penetracji jego wnętrza.



Wrak szkunera „Sweepstakes” – widoczny dziób z kabestanem

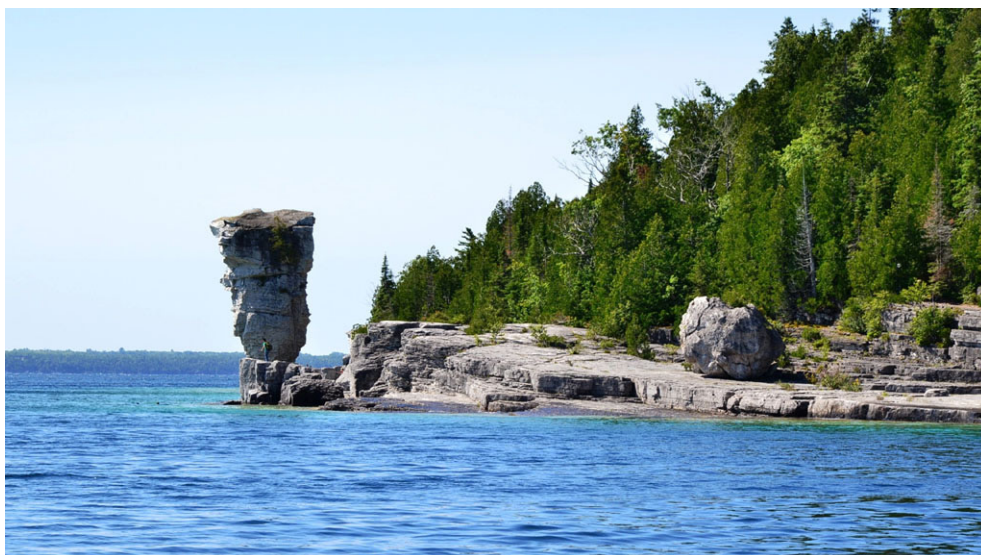
Nasz „ścigacz” wykręca kilka wolnych piruetów nad wrakiem, po czym przemieszcza się 30 m dalej. Przed nami pojawia się drugi wrak. To 37-metrowy parowiec o nazwie „City of Grand Rapids” – kiedyś elegancki statek pasażerski, zbudowany w stoczni Grand Haven w amerykańskim stanie Michigan. Po pożarze na pokładzie zatonął tu w październiku 1907 r. Z płytkiej wody ponad powierzchnię wystaje fragment nitowanej konstrukcji kotła, zaś ster i śruba są eksponowane w lokalnym muzeum. Robimy zdjęcia i sadowimy się na ławkach, bo – jak przestrzega kapitan – „Będzie mokro!”. I tak też jest! Komenda „Cała naprzód!” stawia stateczek „do pionu” i skutkuje girlandami wody po obu

burtach. Chowamy natychmiast aparaty – dzięki temu możemy jednak skupić się na podziwianiu widoków.

Tytułowa Doniczkowa Wyspa (ang. *Flowerpot Island*) leży w granicach wspomnianego w poprzednim odcinku „Globtrotera” Fathom Five National Marine Park – jednego z dwóch „morskich” parków narodowych Kanady. Jest ona – co dobrze widać na dokładniejszych mapach fizycznych prowincji Ontario – jednym z ogniw wspominanej już Kuesty Niagary – unikatowej formacji geologicznej, obiegającej od północy jeziora Huron i Michigan (patrz: *The Bruce Trail – najdłuższy szlak turystyczny w Kanadzie*, „NS” nr e-99). Budującą ją dolomity i łupki powstały jako osady na dnie płytkiego, tropikalnego morza grubo ponad 400 mln lat temu. Dzięki oryginalnym formom wietrzenia tych skał, ułożonych w warstwach o różnej grubości i różnej zwięzłości, wyspa jest podziwiana równo od dwustu lat. Najstarszy rysunek, przedstawiający ją wraz z jej *flowerpot*-ami, jest bowiem dziełem rysownika Emeryka E. Vidala, uczestnika ekspedycji pod dowództwem Williama F. Owena, która w służbie Korony Brytyjskiej kartowała w 1815 r. zatokę Georgian. Wykupiona za 165 dolarów, wyspa została objęta ochroną już w 1930 r. w ramach *Georgian Bay Islands National Park*. Jej brzegi prawie bez wyjątku są strome, w części – urwiste. Długość linii brzegowej wynosi około 6,5 km, a powierzchnia – 198 ha.

Opływamy dokoła prawie całą wyspę, by wreszcie zacumować w małym porcie, który mieści się w zatoczce na jej południowo-wschodnim brzegu. Tuż obok znajduje się skromne pole namiotowe dla indywidualnych turystów, którzy „zakleпали” wcześniej na nim miejsca. Nikt inny nie ma prawa zostać tu na noc! Miejsca, których jest niewiele (sześć drewnianych podestów, każdy maksymalnie na dwa namioty, tj. sześć osób), rezerwuje się – podobnie jak na kempingach w innych parkach – przez internet już na początku sezonu. Obowiązuje zasada: kto pierwszy – ten lepszy! Tu jednak wszystko (łącznie z wodą do picia) trzeba przywieźć ze sobą. I trzeba ze sobą zabrać wszystkie śmieci, bo nie ma tu koszy na odpadki. A przy tym należy brać pod uwagę, że w razie gwałtownego pogorszenia pogody można spędzić na wyspie o dzień lub dwa dłużej, niż się planowało!

Ze ścieżki, biegnącej wzdłuż brzegu wyspy, po dłuższej chwili schodzimy na kamienistą plażę. Jest „górsko” – miejscami musimy na niej pokonywać kilkumetrowe progi skalne! Za to w innych miejscach schodzi ona łagodnie wielkimi płytami w wody jeziora, zapraszając wprost do zamoczenia stóp w zielonkawej toni. Pamięamy jednak, że nieco dalej dno gwałtownie zapada w dół stromym, 60-metrowym uskokiem – wszak znajdujemy się na krawędzi Kuesty Niagary. Wreszcie – są! Z plaży



Duży Flowerpot: bardziej przypomina smukły flakon niż doniczkę!



Flowerpot z bliska: widoczne szczegóły budowy ostańca

wystrzelają w górę tytułowe *flowerpoty* – dwie wysokie maczugi skalne, rzeczywiście przypominające smukłe doniczki lub raczej wazon (kiedyś była jeszcze trzecia, ale padła w 1903 r. pod naporem fal). „Duży” *flowerpot* na około 12 m wysokości. Zbudowany z poziomo ułożonych warstw dolomitu zupełnie nie przypomina naszej ojcowskiej Maczugi Herkulesa. Stwierdzamy zgodnie, że wygląda rzeczywiście oryginalnie i nie marudzimy spostrzegając, że dolne partie ma precyzyjnie i prawie niewidoczne podmurowanie. Cóż, przyszłe pokolenia też będą chciały robić sobie zdjęcia na tle słynnych „doniczek”!

Idziemy! – mobilizuje nas Andrzej. Rzucamy jeszcze raz okiem na błękity i zielenie wód u naszych stóp i ruszamy dalej. Cała wyspa jest praktycznie porośnięta lasem, jedynie w jej południowej części znajduje się niewielki, bagnisty staw. Wśród drzew dominuje znany już Czytelnikom żywotnik zachodni, towarzyszy mu świerk czarny, sosna wejmutka (zwana tu *white pine*, czyli biała sosna, w odróżnieniu od innych sosen, głównie sosny czerwonej – *red pine*), brzozy (w tym brzoza papierowa, której kora była wykorzystywana do budowy indiańskich canoe), modrzew amerykański, jodła balsamiczna (z jej żywicy uzyskuje się tzw. balsam kanadyjski, stosowany do klejenia elementów optycznych), topola osikowa (przysmak bobrów), a także naturalizowany z Europy jarzab pospolity (czyli nasza jarzębina). Wyspa jest także znana z występowania wielu gatunków storczykowatych. Ma za to dość ubogą faunę. Nie spotkamy tu np. pręgowca amerykańskiego, czyli pospolitego w tej części Kanady *chipmunka*. Ten mały gryzoń przesyfia całą zimę i nie może wykorzystać tej pory do przedostania się na wyspę po lodzie. Odmienne niż tutejsza ruda wiewiórka, która jest aktywna przez praktycznie cały rok i potrafiła skolonizować Doniczkową Wyspę. Nie dotarł tu baribal – czarny niedźwiedź (*To chyba dobrze?* – niepewnie rzuca Basia), a także rzadki, chroniony gatunek grzechotnika *Sistrurus catenatus* (ang. *massasauga rattlesnake*) – choć występuje na Półwyspie Bruce’a i na niektórych sąsiednich wyspach. Z kolei na każdym niemal kroku jest na Doniczkowej Wyspie spotykany niewielki wąż z podrodziny zaskrońców – pończosznic prążkowany (ang. *garter snake*): nie dość, że dobrze pływa, to jeszcze nie ma tu prawie wrogów.

Ścieżka wznosi się wyraźnie, a ciąg drewnianych schodków doprowadza do stóp wilgotnego, skalnego urwiska, jakieś 25-30 m powyżej poziomu jeziora. Widnieje w nim kilka płytkich jaskiń. Powstały one nieco ponad 5 tys. lat temu. Wymyły je fale dawnego jeziora Nipissing – przodka obecnych Wielkich Jezior. Szczegóły geologicznej przeszłości tego fragmentu wybrzeża przedstawiają w przystępny sposób rozmieszczone tu tablice informacyjne (opisy w dwóch językach: angielskim i francuskim). Zadzieramy głowy do góry. Egzemplarze żywotników rosnące w szczelinach urwistych skał nad nami przybierają formy (i wymiary!) kojarzone zwykle z japońskimi drzewkami bonsai. To jednak być może najstarszy las na wschodzie Ameryki. Trudno nam uwierzyć, że najstarszy znaleziony na wyspie okaz, którego wiek ustalono na 1854 lata, miał zaledwie 1,5 m wysokości! Nawet ze ścieżki, którą podążamy, można podobno łatwo dostrzec okazy, które rosły tu już, zanim Kolumb postawił nogę na amerykańskiej ziemi!

Najwyższym punktem wyspy jest wzniesienie w północno-wschodniej części wyspy, zwane Castle Bluff (231 m), sięgające 55 m powyżej lustra wody. To na jego najbardziej na północ wysuniętym filarze, opadającym ku Georgian Bay, wzniesiona została w 1897 r. latarnia morska. Obecnie zastępuje ją już nowoczesne, automatyczne urządzenie elektryczne (prąd doprowadza podwodny kabel ze stałego lądu), a w miejscu, w którym wznosiła się syrena, znajduje się taras widokowy. Podziwiamy z niego Zatokę Georgian i sąsiednie wyspy. Po



Dom latarnika

czym wykutym w skale chodnikiem (*Uwaga na głowy!* – uprzedza Andrzej) wracamy na niższy fragment wybrzeża, na którym znajdowała się siedziba tutejszych latarników. Najślynniejszym z nich był William Spears, który z żoną i ósemką dzieci mieszkał tu w latach 1912-1937. Zaś najdłużej (32 lata, 1950-82) pracował Audrey Coultis. Obaj pełnili swe funkcje aż do śmierci. W niewielkim, piętrowym domku, w którym mieszkali, we wnętrzach „z epoki”, znajduje się obecnie niezwykle interesująca ekspozycja poświęcona ich życiu i pracy. Obiektem od 1996 r. opiekują się wolontariusze z organizacji Friends of Fathom Five Park, którzy co roku przyjmują tu do 10 tys. zwiedzających. Niezbędne fundusze zdobywają m.in. prowadząc tu maleńki bufet z zimnymi napojami i przekąskami. Podziwiając ich zaangażowanie ruszamy w drogę powrotną do przystani. Chcemy upolować kurs jednostką o szklanym dnie, aby jeszcze raz zajrzeć w zielonkawę głębinę Georgian Bay.

Mirosław J. Barański

Złota Brama

Złota Brama była głównym paradnym wjazdem do Kijowa w czasach Jarosława Mądrego. Pisał o niej latopis w 1037 r. Wówczas budowano ją wraz z Soborem Sofijskim i wałami ziemnymi, rozszerzając miasto o nowy teren. Dziesięciohektarowy gród Włodzimierza na Górze Starokijowskiej rozrósł się o gród Jarosława do 80 ha. Złotą nazwę brama otrzymała na pamiątkę bramy w Konstantynopolu, bo bardzo tamtą przypominała.

W Polsce znana jest legenda o tym, że Bolesław Chrobry, wjeżdżając do Kijowa, uderzył w bramę mieczem, który się wyszczerbił, stąd Szczerbcem został nazwany (i jest przechowywany w Krakowie na Wawelu). Mogło to być w 1018 r., bo wtedy Chrobry był w Kijowie. Nie zgadza się jednak o dziewiętnaście lat. Ale ostatnio wśród ukraińskich historyków pojawiła się hipoteza, że rozbudowę grodu rozpoczął już książę Włodzimierz (zmarł w 1015 r.), a syn Jarosław jedynie kontynuował zamierzenia ojca. Brama więc mogła powstać wcześniej. Z drugiej strony, niektórzy polscy historycy uważają, że Szczerbiec został wykuty dopiero w XII w., a więc to nie ten miecz służył Chrobremu. Tak więc nadal nie wiadomo, jak to było ze zbrojną wizytą polskiego księcia (jeszcze nie był królem) w Kijowie.

Podobno w 1240 r. chan Batyj podczas oblężenia Kijowa nie mógł się przedrzeć przez Złotą Bramę, ale i tak zdobył Kijów i zniszczył go. Z notatek podróżników wiadomo, że w 1651 r. brama była ruiną. Natomiast w 1743 r. ruiny zasypano ziemią i dopiero w 1832 r. archeolodzy je odkopali. Były to wówczas dwie równoległe ściany, wysokie na 8 m i długie na 13 i 25 m, z cegieł i kamieni na trwałej wapiennej zaprawie. Obie ściany połączono wtedy dla wzmocnienia stalowymi prętami i otoczono żeliwnym ogrodzeniem. Taką bramę pamiętam sprzed czterdziestu lat.

Gdy kijowscy historycy w latach 1970. odkryli, że miasto zbliża się do 1500. rocznicy od swojego (legendarnego) założenia, władze postanowiły zrekonstruować zabytek. Architekci wzniesli nad ruinami ceglano-drewniany pawilon, zwieńczony małą cerkiewką, bo tak prawdopodobnie wyglądała Złota Brama przed mongolskim najazdem. W maju 1982 r. odbył się w Kijowie wielki pokaz z okazji 1500. rocznicy miasta na ogromnym Stadionie



Stacja metra „Złota Brama”

Republikańskim (zbudowany 1937-41, zrekonstruowany 1978-80 przed Olimpiadą moskiewską, zajmował obszar 53 ha, wówczas miał 100 tys. miejsc dla widzów). Pamiętam barwne pokazy na stadionie z żywą trybuną jako wyjątkową uroczystość, przygotowaną z takim rozmachem, jak dziś urządza się otwarcia i zakończenia wielkich imprez sportowych. Wówczas nowy pawilon zabytkowej Złotej Bramy został oddany kijowianom i turystom do podziwiania. Nieco później (1997) przy budowlu pojawił się pomnik Jarosława Mądrego, trzymającego w rękach model Sofii Kijowskiej.



Pomnik Jarosława Mądrego i Złota Brama

Dziś XI-wieczne ruiny czterometrowej wysokości można z trudem dostrzec przez otwory w drewniano-metalowej kracie naśladującej średniowieczną bramę podnoszoną. Za to po schodach można wejść do muzeum Złotej Bramy i dojść aż do samej cerkiewki nadbramnej, by stamtąd spojrzeć na kopuły Soboru Sofijskiego, budynek ambasady polskiej przy ul. Jarosławów Wał, gmach opery i ruchliwą ulicę Włodzimierską.

Janusz Fuksa

Armeńskie Śpiewające Kamienie

Latem spalona słońcem skąpa roślinność, temperatury dochodzące do +40°, zimą hula mroźny wiatr, wszystko przykrywa śnieg. Gdzieś na uboczu, na niewielkim spłaszczeniu na wysokości około 1770 m, w rozległym obniżeniu z doliną Vorotanu między górami przekraczającymi mocno 2000 m – od zachodu Zanzegurskiego Grzbietu i od północo-wschodu jego odnogi, w mało dostępnym obszarze między Kaukazem a pasmami stanowiącymi przejście do wyżyn Armeńskiej i Irańskiej.

Sterczą tu jakieś dziwne głązy, ostrokrawędziste, czarniawe, bo powstałe z bazaltoidów – jak bliżej popatrzeć, to jakby w pewnym porządku przestrzennym. To coraz bardziej znane Zorac Karer – tytułowe Śpiewające Kamienie, noszące zresztą kilka innych nazw, jak Karaundź czy Karahunge. Owo miejsce w księżycowym niemal krajobrazie, w bok od głównej drogi na wschód do Goris, stanowi w swej centralnej części kromlech, czyli ustawiony przez człowieka krąg. Jest on największy w Armenii i powstał w jej południowo-wschodnim obszarze, niedaleko, bo tylko 4 km od miasta Sisjan, ale 200 km od Erywanii, co w tych warunkach stanowi odległość niebagatelną.

Minąwszy niedawno postawiony domek biletera, sprzedającego mało urozmaicone pamiątki i wydawnictwa, wkraczamy w tajemniczy świat. Szereg menhirów



– pionowo ustawionych głazów, doprowadza nas do niewielkiego, liczącego do 20 m średnicy nieźle zachowanego kromlechu, pośrodku którego wznosi się nieduża, przypominająca spłaszczoną kopułę budowla. Z jednej strony niskie wejście wiedzie do małej komory – oczywiście obecnie pustej. W nieco dalszym otoczeniu widać dalsze bloki, w tym tworzące mur w zachowanym fragmencie do 1,8 m wysokości. Poszczególne głazy – a jest ich łącznie 223, osiągają nawet 3 m wysokości, przeważnie jednak do 2 m, są grube na 1-1,5 m i szerokie na 1-2 m, często spiczasto zakończone. W 83 występują okrągłe otwory o średnicy około 5 cm z prześwitem na wylot do 20 cm długości. Czemu miały one służyć? Do przewleczenia lin w celu transportu? A może...? Tu zaczyna się najbardziej pasjonująca sprawa: co to w ogóle miało być?

Wokół Zorac Karer, obejmującego 7 ha, powstało wiele hipotez na temat czasu i genezy tego skupienia głazów. Dość powszechnie przyjmuje się, że powstało ono około 3000 r. p.n.e., a może i wcześniej. Owa komora w centralnym kromlechu miałyby być resztką świątyni Ariego – boga Słońca, zaś reszta – rozwiniętym obserwatorium astronomicznym. Szczególnie interesujące wnioski przyniosły badania z przełomu XX/XXI w., prowadzone przy współudziale Stephena Krolla z Uniwersytetu Monachijskiego. W ich konstatacji stwierdzono, że początkiem (ów kromlech) był nekropolią – zapewne wokół grobowca jakiegoś przywódcy, funkcjonującą w XX-XVI w. p.n.e. Znalezione miecze, wykonane z brązu, pozwalają datować ją na środkowy okres brązu, podczas gdy centrum powstało wcześniej, ale rola taka utrzymywała się i później. W czasach grecko-rzymskich (III w. p.n.e. – III w. n.e.) rozwinęła się tu osada otoczona kamiennym murem. W tak ponurym miejscu? Pamiętajmy, że klimat się zmienił! Nie było to więc żadne obserwatorium. Ale kto wie...

Po drugiej stronie gruntowej drogi, na którą się zjeżdża z przelotowej szosy, malarz Aszot Avogian zbudował krąg Artlaboratory „Epicenter” – jakby rekonstrukcję kromlechu. Wierzy on bowiem, że dalecy poprzednicy Ormian obserwowali tu jednak zjawiska astronomiczne, czemu miałyby służyć wywiercone dziury.

Czy to nie przypomina bodaj najśłynniejszego, spośród wielu rozsianych na Świecie, kręgu Stonehenge koło angielskiego Salisbury? Ależ oczywiście! Armenia uważa wszakże, że jest co najmniej czterysta lat późniejszy. Może...



Krzysztof R. Mazurski

Z przeszłości Górskiej Odznaki Turystycznej (2)

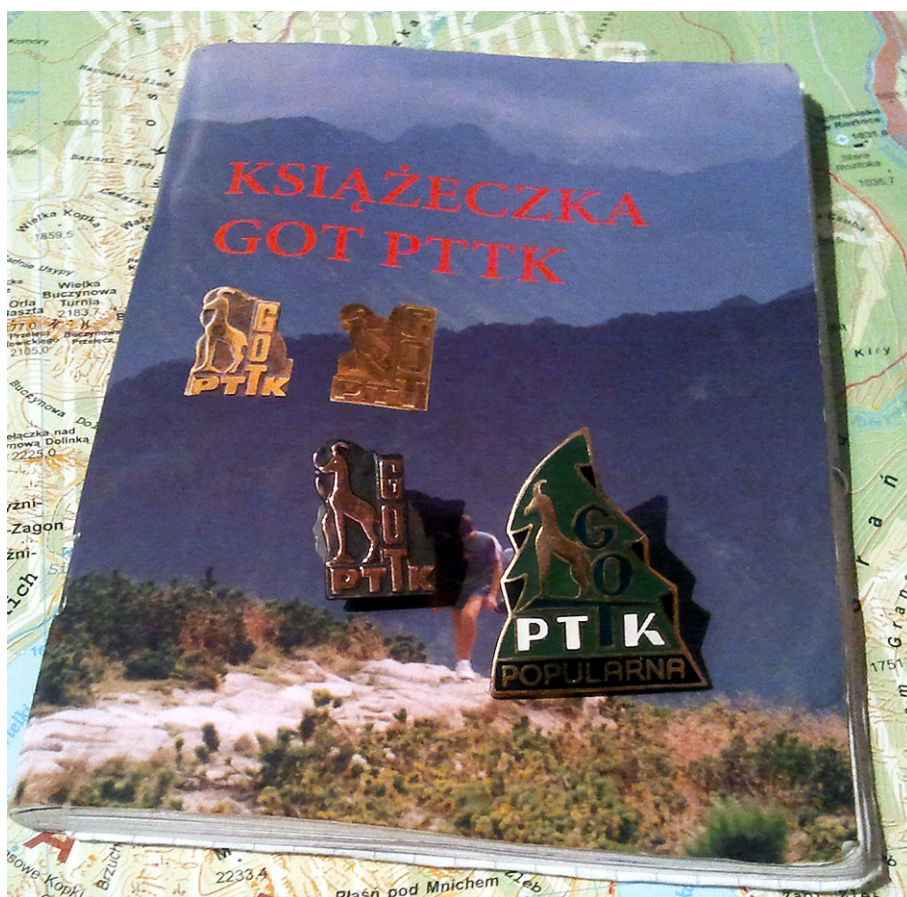
Przygotowując moje opracowanie dla „Gościńca” zauważyłem listę wybitnych turystów i organizatorów turystyki. Dla wzbogacenia jego treści zdecydowałem się pod koniec 1983 i na początku 1984 r. zwrócić z prośbą do tych już bardzo sędziwych działaczy o wspomnienia. Zależało mi na poznaniu ich roli w popularyzacji GOT i pełnieniu roli przodowników odznaki, weryfikujących protokoły z odbytych wycieczek, bądź poznaniu ich wspomnień z prowadzenia po szlakach. Można ich określać mianem nauczycieli turystyki, pełniących rolę kulturową, wychowawczą i edukacyjną. Zwróciłem się listownie do prof. dr. Stanisława Leszczyckiego (1907-1996), ostatniego prezesa PTKraj., w latach 30. działacza PTT w Krakowie, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, potem Uniwersytetu Warszawskiego, twórcy i wieloletniego dyrektora Instytutu Geografii, i potem Zagospodarowania Przestrzennego UW. Niestety, nie odpowiedział na prośbę o wspomnienia swej roli przodownika GOT. Podobnie postąpiła Maria Irena Mileska (1908-1988), komendantka chorągwi ZHP w Krakowie, współautorka z M. Orłowiczem „Słownika geografii turystycznej”, swego czasu aktywna w PTT. Na moją prośbę odpowiedzieli Władysław Midowicz (1907-1993) – był prezesem jedyne oddziału Akademickiego PTT w Krakowie, inicjatorem Babiogórskiego PN, gospodarzem schroniska na Markowych Szczawinach, w latach 1938-1939 kierował obserwatorium astronomicznym na Pop Iwanie w Czarnohorze, znakarzem i rewizorem szlaków, pisarzem. Drugim korespondentem był Jan Alfred Szczepański (1902-1991) – w latach międzywojennych wybitny taternik, działacz PTT, dziennikarz. Stanisław Leszczycki miał – wymienione w Regulaminie GOT z 1936 r., uprawnienia przodownika (wtedy przewodnika) na Tatry, Beskidy Zachodnie i Środkowe. Taki same posiadał J. A. Szczepański. M. I. Mileska miała uprawnienia na Beskidy Zachodnie i Środkowe, jest wymieniona wśród przodowników w regulaminie GOT z 1936 i 1949 r. Dla wyjaśnienia kilku spraw związanych z pełnieniem roli przodowników do GOT w pierwszym okresie po ustanowieniu tej odznaki, przytoczę odpowiedzi na moje listy, zawierające po kilkadziesiąt podobnych pytań do W. Midowicza z 28.11.983 r. i do J. A. Szczepańskiego z 12.12.1983 r. Wśród dziesięciu odpowiedzi W. Midowicza na moje osiemnaście pytań są informacje zaskakujące, a w istocie obalające stwierdzenia, które znalazły się w moim artykule do „Gościńca” z czerwca 1983 r., dlatego że wtedy nie miałem dostatecznej wiedzy na ten temat. Cytuję: 1. *nigdy nie zdobywałem jakichkolwiek odznak, ani też nie starałem się o jakiegokolwiek uprawnienia; 2. bez pytania mnie, gdy wprowadzano instytucję GOT, wpisano mnie na listę „przewodników”. Uczynił to ktoś z moich przyjaciół, prawdopodobnie Bogdan Małachowski. Dwa lata wcześniej [1933? – domysł TK], w podobny sposób wpisano mnie na listę przodowników PZN dla GON-u, umieszczając me nazwisko w kalendarzykach PZN; 4. jednym z powodów tego „wpisywania” było gospodarzenie w schronisku górskim [Markowe Szczawiny – przyp. TK], co ułatwiało ubiegającym się o odznaki potwierdzenie ich wyczynów; 5. nie uczestniczyłem w którejkolwiek komisji GOT; 6. nie brałem udziału w układaniu „spisu wycieczek punktowanych do GOT”. Bez wątplenia uczestniczyli w niej z Krakowa – Bogdan Małachowski, Władysław Krygowski.*

Degradacja Mieczysława Orłowicz nastąpiła według Midowicza w okresie [...] *ostrych starć PTT z PZN o kolejkę na Kasprowy [...] wolał nie zadzierać z inż. Bobkowskim, któremu jako II wiceministrowi Komunikacji ten wydział podlegał. Zwłaszcza, że wprowadzenie przez PTT GOT-u, było swego rodzaju odpowiedzią na ustanowienia dwa lata wcześniej przez PZN – GON; 8. sądzę, że nadanie 22 złotych odznak [GOT PTT I kategorii - przyp. TK] w roku 1936 – to jakieś nieporozumienie, bo na pewno bym o tym wiedział, odwiedzając z Babiej Góry Kraków co parę miesięcy i będąc gościem Mileskich, a także prowadząc dłuższe debaty z Małachowskim /niegdyś sekretarz generalny PTT/; 9. w schronisku na Babiej podpisałem kilkanaście razy /w okresie 1934-1937/ zdobyte*

tamże punktacje do GON i zdaje się tylko raz do GOT. Wycieczek prowadziłem ze schroniska północnym stokiem /przez Uplązy na Diablak, oraz zjazd przez Kamienną Dolinkę, dość dużo, ale tylko grzecznościowo nigdy dla GOT-u. Najczęściej były to rajdy wojskowe. Wspomniane przez Midowicza wyróżnienie przez ZG PTT 16.05.1936 r. 22 osób złotymi odznakami GOT I stopnia w maju 1936 r., zanim się ona na dobre „przyjęła”, wypada porównać z listą 20 osób w artykule W.W. Wójcika, bowiem w moim teście (19 osób) pominąłem przedwcześnie zmarłego Tadeusza Smoluchowskiego (zamiast niego wyróżniono Adama Lenkiewicza).

Na mój list z 12.12.1983 r. z podobnymi 19 pytaniami (Jan A. Szczepański w publikacjach prasowych używał pseudonimu Jaszcz) odpowiedział 23.12.1983 r. Zaskakujące jest jego pierwsze zdanie: *Poruszył Pan problem dla mnie osobiście całkiem marginalny – i poniekąd, zaraz powiem dlaczego, wstydlivy i łatwo mógłbym Panu odpowiedzieć krótko: nic nie wiem, niczego nie pamiętam [wszak minęło 50 lat!!! – przyp. TK], ale ponieważ problem uważam za społecznie ważny, jednak odpowiem szerzej.* Jaszcz na moją prośbę o opisanie pełniejszego obrazu funkcjonowania GOT-u napisał dalej: *[...] sprawa był kontrowersyjna. Mocno kontrowersyjna, i właściwie narzucona przez PZN, za którym – jak się okazało – poszedł z zapalem ogół turystów. Turyści kwalifikowani, zwłaszcza taternicy, uważali wówczas ubieganie się o jakieś odznaki za despekt. Ale sukces odznak PZN postawił PTT poniekąd pod pręgierzem.* I dalej z nutą sarkazmu, i – być może – z punktu widzenia taternika: *Powstała GOT i z miejsca „chwyciła”. Owczy pęd, moda i – bodziec dla wielu. A więc nie tylko ujemne strony. Co nie znaczy, by „elita” nadal nie wydymała lekceważąco, „z pogardą”, warg na tych, co się ubiegali i zdobywali.*

W opinii Szczepańskiego *„W PTT za GOT-em byli tylko tzw. beskidziarze, beskidnicy. Rzecz nabrała wigoru i życia, gdy w ZG PTT zajął się tą sprawą Władysław Krygowski [...]GOT ruszyła pełną parą, o czym Pan wie lepiej niż ja, który rzeczywiście prawie nic, a właściwie nic rzeczowego na ten temat powiedzieć nie mogę. A moja osobista „działalność” jako przodownika GOT? była właściwie żadna. Przyjąłem funkcję przodownika, bo w ówczesnej sytuacji – napór bobkowszczyzny – nie wypadalo odmówić, a zasięg moich uprawnień wynikał po prostu z tego, że nie tylko Tatry, ale i Beskidy Zachodnie znałem wówczas już bardzo dobrze. Czulem się jednak niezadowolony, i „nie w swojej skórze”, gdy ktoś się do mnie zgłaszał o potwierdzenie swoich przejść, a że i ten obowiązek traktowałem serio, przeprowadzałem z delikwentami długi wywiad, a co, a gdzie, a jak, i nie podpisywałem na ślepo moich zaświadczeń. Nie byłem widać jednak popularny w szeregach ubiegających się o GOT, bo wywiad do 1939 roku, zdarzył mi się nie więcej niż kilkanaście razy. Po wojnie zgłoszeń do mnie o podpis było jeszcze mniej, chyba nie więcej niż 10-15 razy. Zaraz też po 1945 roku miałem zamiar zgłosić moją rezygnację z tej funkcji, ale – jak to bywa – zapomniałem o tym w toku innych spraw, które mą uwagę i energię przesłoniły [...] o tym GOT nie pamiętałem, bo stare wyobrażenia przeważały, że „perć jest dla głupich” (J. G. Pawlikowski). Problem GOT więc dla mnie właściwie nie istniał, stąd też nie znajdował żadnego echa w mojej obfitej*



produkcji publicystycznej. Co nie znaczy,, bym nie doceniał – zwłaszcza obecnie [koniec 1983 r.] – społecznej roli GOT i szanse nobilitowania, czy raczej cywilizowania turystyki, jaką ze sobą niesie. I to wszystko – czytam w zakończeniu listu Jaszcza. W żadnych pracach związanych z GOT udziału nie brałem, więc i nic więcej na temat GOT powiedzieć nie jestem w stanie [...]

Jednak wbrew twierdzeniu J. A. Szczepańskiego, że GOT ruszyła pełną parą, w artykule W. A. Wójcika czytamy, że *Większość oddziałów, i to nawet oddziałów w górach, nie interesowała się odznaką, co potwierdził fakt, że np. z oddziałów w Zakopanem, Nowym Sączu, Nowym Targu, Krynicy, Szczawnicy nikt w ciągu dwóch pierwszych lat nie zdobył GOT [...] również w 1936 r. osiągnięto nader mizerne wyniki [...] w sezonie 1936 raptem 133 osoby zdobyły odznakę (w tym tylko 4 osoby odznakę kategorii I, czyli dużą).*

Z biegiem lat doskonalono i zmieniano regulamin GOT, a w ostatnich latach o powodzenie GOT starało się 7847 przodowników, skupionych w 127 terenowych referatach weryfikacyjnych. W 2012 r. zweryfikowano 11.368 odznak, a także wprowadzono i zapowiedziane są kolejne zmiany w regulaminie, w punktacji, wieku zdobywców niższych stopni (8 lat), zmiany obowiązkowego dotąd poznawania wszystkich pasm górskich w Polsce. Nastąpiły znaczące zmiany w systemie odznak górskiej turystyki kwalifikowanej (zadaniowej). Turyści mogą ubiegać się o Zimową Odznakę Górską, do zdobywania w górach Polski, oraz na pograniczu innych pasm w Karpatach i Sudetach przy użyciu rakiet śnieżnych. Można też zdobywać Odznakę Głównego Szlaku Beskidzkiego (po przebyciu szlaku w ciągu do 21 dni) i Odznakę Głównego Szlaku Sudeckiego – w ciągu do 18 dni). To w pewnym sensie są wyróżnienia konkurencyjne w odniesieniu do „starej” GOT, z tradycjami, zmianami, dyskusjami o jej walorach i niedostatkach, które znane są od osiemdziesięciu lat.

Górska Odznaka Turystyczna jako system zachęt i wyróżnień do poznawania terenów górskich zajmuje znaczące miejsce w tradycjach dawnych i współczesnych organizacji turystycznych, w dorobku polskiego krajoznawstwa i turystyki, kultury fizycznej, w polskiej kulturze. Od powstania Towarzystwa Tatrzańskiego minęło 140 lat, a ponad 80 lat od ustanowienia GOT. Niebawem PTTK osiągnie wiek sędziwy, czyli 65 lat od zjednoczenia PTT z PTKraj., które ją popularyzuje i uznaje tę odznakę za ważny wyróżnik umiejętności turystycznych, a także etosu turystów górskich. W tym czasie GOT była jednym z charakterystycznych elementów działalności programowej, edukacyjnej, organizacyjnej PTTK. Kilka milionów turystów zdobywało tę odznakę, a jeszcze liczniejsi zaledwie próbowali i poprzestawali na zamiarach. Czy taka forma popularyzacji turystyki górskiej będzie w następnych latach służyła takiemu celowi, czy może pojawią się nowe sposoby i formy nagradzania aktywności na górskich szlakach?. Trudno orzekać, na pewno jednak wiele mogą teraz i w najbliższej przyszłości zdziałać ci, którym tradycyjnie przypisywana jest rola nauczycieli i egzaminatorów, posiadających uprawnienia przodowników.

Niestety, wśród wspomnianej wcześniej liczby ponad 7,8 tys. osób „z blachą” przodownika GOT, na jedną lub na wszystkie grupy gór polskich, jest wielu zadowolających się tym zaszczytnym tytułem, odznaką, legitymacją. I na tym poprzestają, czy to z racji malejącej sprawności, czy po prostu zaniedbują swój obowiązek przodowania.

**Koniec
Tomasz Kowalik**



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Mikro Centrum Nauki Kopernik w Górach Kaczawskich

Dnia 29.08.2015 r. Stowarzyszenie Kaczawskie otworzyło Sudecką Zagrodę Edukacyjną – nowoczesne Centrum Edukacji Geologicznej i Regionalnej. Wydarzenie miało miejsce w Dobkowie (gm. Świerzawa, pow. Złotoryja). Towarzyszyły mu Kaczawskie Warsztaty Artystyczne. W dniu otwarcia można było bezpłatnie zwiedzić Centrum Edukacji Ekologicznej, uczestniczyć w darmowych warsztatach pszczelarskich, rzeźbiarskich, haftu, bibułkarskich, mydlarskich, lepienia z gliny i mozaiki z granitu oraz zobaczyć wystawę malarstwa olejnego Kazimierza Czernickiego z Dobkowa. Sudecka Zagroda Edukacyjna to ośrodek, który w interaktywny sposób przekazuje wiedzę o georóżnorodności, bioróżnorodności i krajobrazie kulturowym Sudetów Zachodnich. Dzięki dobrej zabawie i z wykorzystaniem najnowszych technologii dzieci i młodzież (a przy okazji także dorośli!) mogą się w nim uczyć geologii i historii, m.in. na przykładzie Gór i Pogórza Kaczawskiego, czyli Krainy Wygasłych Wulkanów.

Zwiedzając Centrum Edukacji Geologicznej można przeżyć symulację trzęsienia ziemi, obejrzieć powstanie planety i kontynentów na ekranie w kształcie kuli czy zobaczyć gejzer w miniaturze. Wiele czasu można było spędzić na zabawie z interaktywną mapą Krainy Wygasłych Wulkanów, gdzie atrakcje podzielono na wulkanizm, geoatrakcje, surowce, kulturę. W Sudeckiej Zagrodzie Edukacyjnej można także zobaczyć wulkany od środka, dowiedzieć się, jak powstała Ostrzyca, czyli dolnośląska Fudzi-jama. Ciekawym doświadczeniem może okazać się wizyta w laboratorium. Wiele zabawy przysparzają interaktywne gry na ekranach dotykowych, związane z geologią i architekturą Sudetów. Mokrej przygody dostarcza rzeka w miniaturze, dzięki której można dowiedzieć się, dlaczego



na terasach zalewowych nie powinno się budować osiedli oraz dlatego nie można prostować górskich strumieni.

Warto zwrócić uwagę na wystrój wnętrza Centrum Edukacji Ekologicznej, w którym pufy kształtem nawiązują do bazaltowych słupów wulkanicznych. Z kolei na zewnątrz znajduje się ogródek z roślinami miododajnymi oraz wodny plac zabaw, gdzie atrakcją jest płukanie złota. To wszystko powoduje, że w Centrum Edukacji Ekologicznej bije serce Krainy Wygasłych Wulkanów, a Sudecka Zagroda Edukacyjna w Dobkowie zasługuje na miano „Mikro Centrum Nauki Kopernik”.

Zbigniew Piepiora



Kalendarz imprez na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii X 2015

1. Święto Jabłka to duży jesienny Festyn Jabłka z Królową Jabłka oraz dużym jarmarkiem produktów naturalnych, na którym swoje produkty oferuje czterdziestu sprzedawców i producentów z Łużyc Górnych (część niemiecka). Impreza ta ma różnorodny program estradowy. Organizator: kultur@schirgiswalde.de, www.schirgiswalde.de, tel.: +49 3592 369554.

2. Festiwal Mandaujazz. Mandau Jazz nie jest może największym wydarzeniem muzycznym w Saksonii, ale z całą pewnością ma bogatą tradycję. Wydarzenie to jest organizowane na terenie pogranicza czesko-saksońskiego. Podczas Festiwalu różnorodność artystyczna o zasięgu międzynarodowym jest łączona z pracą z młodego pokolenia o oddziaływaniu regionalnym. Miejsce wydarzenia: pomiędzy Seifhennersdorf a Libercem. Organizator: s.tempel@hillerschevilla.de, www.hillerschevilla.de, tel.: +49 3583 779 660.

3. Jarmark Garncarski. Około 75 pracowni garncarskich z Niemiec prezentuje się przy pracowni garncarskiej Lehmann i oferuje do sprzedaży swoje wyroby ceramiczne. Co roku festyn odbywa się w terminie bliskim 3. października i jest atrakcją dla uczestników w każdym wieku. Organizator: info@toepferlei-lehmann.de, www.toepferfest.de, tel.: +49 35951 3690.

4. Festiwal Spółdzielczych Zespołów „Tęcza Polska”. Międzynarodowy Festiwal Spółdzielczych Zespołów Artystycznych „Tęcza Polska” to najbarwniejszy z polanickich festiwali, podczas którego na scenie Teatru Zdrojowego prezentują się zespoły folklorystyczne z całego świata. Atrakcją przeglądu jest barwna i rozśpiewana parada artystów połączona z tanecznymi prezentacjami na polanickim Deptaku. „Tęcza Polska” uznawana jest za jedną z największych i najważniejszych tego typu imprez w Polsce. Festiwal cieszy się ogromnym zainteresowaniem publiczności i jest autentycznym świętem folkloru. Organizator: Teatr Zdrojowy Centrum Kultury i Promocji ul. Parkowa 2, 57-320 Polanica-Zdrój, sekretariat@teatr.polanica.pl, www.teatr.polanica.pl, tel.: +48 74 8690643.

5. Górnołużyckie Halloween. Pod koniec października dotychczas przyjazny rodzinom Trixi Ferienpark Zittauer Gebirge na jeden wieczór zamienia się w straszną wioskę upiórów. Tu Halloween świętowane jest w sposób górnołużycki! Zgodnie z tradycją w programie nie może zabraknąć wydrążania górnołużyckich dyń. Ponadto odbywa się malowanie twarzy i przygotowywanie lampionów oraz strasznych niespodzianek, które stanowią preludium do głównego punktu programu – pochodu upiórów przez mroczny las TRIXI, w którym tej nocy można spotkać nie tylko lisy i sarny. Organizator: info@trixi.de, www.trixi-park.de, tel.: +49 35841 6310.

6. Agroturystyczne Święto Wina i Miodu Pitnego. To święto pszczelarzy w malowniczej scenerii zamku Grodziec. W programie jest prezentacja produktów lokalnych, piknik rycerski, występy zespołów, konkursy potraw na winie i miodzie, na najlepsze wina i miody pitne. Organizator: Zamek Grodziec Sp. z o. o., grodziec@grodziec.com, www.grodziec.com, tel.: +48 76 3001020.

Oprac. Andrzej Rumiński

Kampania telewizyjna Wschodniego Szlaku Rowerowego Green Velo

Dnia 1. września rozpoczęła się wielka telewizyjna kampania reklamowa *Wschodniego Szlaku Rowerowego Green Velo*. To największy projekt tego typu w Polsce, częściowo już zrealizowany. To długa na prawie 2 tys. km trasa, wiodącą od Elbląga nad Zalewem Wiślanym, aż po Oblęgorek w woj. świętokrzyskim. Przemierzając tereny pięciu województw, odwiedza ich najciekawsze przyrodniczo, historycznie i kulturowo miejsca. Jego trasa przebiega głównie asfaltowymi szosami o niewielkim natężeniu ruchu, a także utwardzonymi drogami leśnymi, wygodnymi do podróżowania rowerem obciążonym sakwami. Docelowo ponad 300 km stanowiąc będą nowe i przebudowane drogi rowerowe oraz ciągi pieszo-rowerowe, a dodatkowo szlak będzie wiodł przebudowanymi nasypami dawnych linii kolejowych. Na całej trasie powstanie 230 Miejsc Obsługi Rowerzystów, wyposażonych w stojaki, wiaty i ławki oraz kosze na śmieci i tablice informacyjne. Mimo że realizacja całego szlaku zakończy się w 2016 r., trasę Green Velo przejechać można już dziś.

Sześć wersji klipu reklamowego

Telewizyjna kampania reklamowa *Wschodniego Szlaku Rowerowego Green Velo* to najdroższe i najważniejsze działanie promocyjne tego projektu. Przewidziano na nie około 4,5 mln zł z założeniem, że reklama dotrze do co najmniej 14 mln osób. Za planowanie i zakup mediów odpowiada Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Świętokrzyskiego, która jest partnerem wykonawczym w tym projekcie finansowany przez Unię Europejską. – *Do tej części całego projektu przygotowaliśmy się długo, bo to jedno z ważniejszych działań. Spoty reklamowe powstawały przez kilkanaście miesięcy, a zdjęcia realizowaliśmy jeszcze w ubiegłym roku. W ramach kontraktu na produkcję, który wygrała spółka TVN Media, powstało sześć spotów 45-sekundowych, czyli jeden ogólny oraz pięć mutacji regionalnych, w których zawsze połowa zdjęć pochodzi tylko z jednego województwa spośród pięciu na trasie* – mówi kierownik projektu „Trasy Rowerowe w Polsce Wschodniej” **Małgorzata Wilk-Grzywna**.

Spoty jeszcze przed emisją zostały nagrodzone dwiema pierwszymi nagrodami na festiwalu filmów turystycznych FilmAT w Warszawie. W produkcji wzięła udział pochodząca z Kielc, światowa top modelka, Agnieszka Makuch. W ramach umowy z TVN Media powstał też dwuminutowy film, który już był emitowany między innymi na Światowej Wystawie EXPO w Mediolanie. *Wszystkie*



Folder i inne wydawnictwa do pobrania na stronie www.greenvelo.pl

te produkcje dodatkowo zamówiliśmy w wersji angielskiej, niemieckiej, rosyjskiej ukraińskiej i włoskiej, właśnie z myślą o EXPO – dodaje prezes Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Świętokrzyskiego Jacek Kowalczyk. Emisja spotów rozpoczęła się w stacjach głównych i tematycznych TVP, a od 8 września w stacjach głównych i tematycznych grupy TVN oraz stacjach, których TVN Media jest brokerem reklamowym. Kampanię reklamową zaplanowano w dwóch rzutach. Pierwszy i najważniejszy nastąpił we wrześniu.



Kilkudniową powtórkę zaplanowano na grudzień.

W grudniu reklamuje się większość touroperatorów, którzy zachęcają do rezerwacji wycieczek na lato 2016. My nic wprawdzie nie sprzedajemy, ale z naszą trasą będziemy konkurować o wolny czas urlopowicza. Chcemy mu w grudniu przekazać informację, że być może nie musi jechać tylko do ciepłych krajów, bo fajnie i aktywnie spędzi ten czas na naszej trasie, a przynajmniej podzielić swój urlop na dwie części, żeby odkryć uroki Polski Wschodniej – informuje rzecznik prasowy projektu Green Velo Jarosław Panek.

Widzowie zobaczą łącznie w kilkudziesięciu kanałach głównych i tematycznych co najmniej 2486 emisji spotów lub więcej, o ile będzie to wynikało z realizacji założonych wskaźników dotarcia do widza. Zakończyła się już kampania spotowa w radiu. ROT Województwa Świętokrzyskiego wykupiła ją w Radiu Zet oraz stacjach należących do grupy Eurozet, a także w pięciu rozgłośniach publicznego radia: Radiu Kielce, Radiu Olsztyn, Radiu Rzeszów, Radiu Białostok i Radiu Lublin. Za kreację spotu radiowego odpowiadało Radio Kielce, a za zakup kampanii – ROT Województwa Świętokrzyskiego.

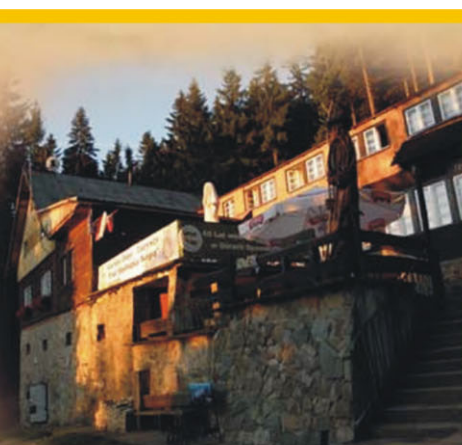
Promowanie przyszłości

Niewątpliwie powstanie globalnego produktu turystycznego, jakim jest szlak rowerowy Green Velo oraz promowanie go, to działania fantastyczne. Powinniśmy też mieć pełne zaufanie do odpowiedzialnej za kampanię, znanej z wielu spektakularnych działań promocyjnych, ROT Województwa Świętokrzyskiego. Rodzą się jednak pytania, czy koncentracja promocji przed zakończeniem budowy szlaku jest celowa, czy reklama w tak drogim medium, jakim jest telewizja, to działanie efektywne? Odpowiedź otrzymamy za kilka lat.

Aktualności Turystyczne.pl

3.09.2015

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Szlaki z potencjałem

Rozmowa ze Zbigniewem Pacholikiem – prezesem Stowarzyszenia „Greenways Polska”

Czym są dla Pana Zielone Szlaki Greenways?

Dla mnie to jest ta najciekawsza forma turystyki, która ukazuje turyście autentyczne dziedzictwo miejsca, które chce poznać: krajobrazowe, przyrodnicze, historyczne czy kulturowe. Z drugiej strony zielone szlaki dają możliwość rozwoju przedsiębiorczości w małych społecznościach.

Tak, jak to dzieje się w USA, kolebce szlaków Greenways, gdzie powstały w połowie XX w. początkowo jako ścieżki rekreacyjne służące promocji zdrowego trybu życia. Obecnie jest ich 20 tys. km. A ile jest u nas?

Około 5 tys. km szlaków jest oznakowanych i dalsze 1,5 tys. km nieoznakowanych. Na terenie kraju mamy Greenway *Naszyjnik Północy* na Pomorzu Środkowym, *Szlak Odry* na Dolnym Śląsku, *Szlak Dobrego Wojaka Szwejka* na Podkarpaciu i projektowany *Greenway Dziedzictwo Wschodu* na Lubelszczyźnie. Ponadto mamy też szlaki transgraniczne. I tak, *Bursztynowy Szlak* spina Budapeszt z Krakowem, a w przyszłości połączy dawną stolicę Polski z Gdańskiem. Ten *Bursztynowy Szlak* liczony jest wraz z pętlami stworzonymi w regionach, na czele z *Krainą Rowerową* przy Bursztynowym Szlaku na Lubelszczyźnie. Poza tym *Zielony Rower – Greenway Karpaty Wschodnie* obejmuje tereny Podkarpacia w Polsce, na Słowacji i Ukrainie. A także *Kraków – Morawy – Wiedeń Greenway* (Polska, Republika Czeska, Austria).

Jakie to są szlaki?

Zarówno piesze, jak i rowerowe, kajakowe, konne, a więc dla turystów aktywnych.

Rozpowszechnione w Europie, w naszej części kontynentu spopularyzowane zostały przez Czechów. To od nich wzięliśmy ten pomysł?

Rzeczywiście, nasi południowi sąsiedzi zainteresowali się zielonymi szlakami już w roku 90. XX w. Przyjechali do nich Amerykanie, zresztą potomkowie emigrantów znad Wełtawy, i zaszczerpili ideę. Wkrótce powstała pierwsza trasa łącząca Wiedeń z Pragą. Potem zarządzanie programem przejęła czeska Fundacja Partnerstwo dla Środowiska, wzbogacając go o elementy ochrony środowiska i społeczne. Teraz jest jedną z pięciu, niezależnych fundacji, które zrzesza środkowoeuropejskie konsorcjum „Environmental Partnership for Central Europe”. Realizuje ono program „Central European Greenways”. Co ważne, w przypadku szlaków rowerowych mamy inne standardy niż w zachodniej Europie.

To znaczy?

Na Zachodzie starają się je prowadzić wzdłuż wydzielonych korytarzy poprzez np. wyłączone z ruchu torowiska. U nas wykorzystywane są natomiast ciągi dróg publicznych o niskim natężeniu ruchu. Oznakowanie takich rowerowych szlaków dyktują zapisy Kodeksu Drogowego. Natomiast Zielone Szlaki Greenways, których nazwy i przebiegi zostały ustalone dekadę wstecz, jak *Bursztynowy Szlak*, *Naszyjnik Północy* czy *Zielony rower* mają osobne loga, których kodeks nie przewiduje. Ta sprawa wymaga prawnego uregulowania. Podobny problem dotyczy oznakowania szlaków konnych, *nordic walking*, których jest coraz więcej. To już osobny temat, ale równie istotny, gdyż dotyczący legalności oznakowania szlaków turystycznych w Polsce.



Kto finansuje budowę szlaków?

Tworzeniem szlaków zajmują się głównie organizacje pozarządowe i lokalne samorządy. Działania te finansują z różnych źródeł. W przypadku odcinka *Bursztynowego Szlaku*, oznakowanego na Lubelszczyźnie, Lokalna Grupa Działania „Zielony Pierścień” wspólnie z gminami w 2012 r. realizowała projekt finansowany ze środków unijnych, z Regionalnego Programu Operacyjnego: 70% z UE i 30% udziału własnego – z pieniędzy gminy i LGD. *Naszujnik Północny*, przebiegający przez kilka województw, jest przykładem odmiennego „montażu” finansowego, gdyż lokalni liderzy występowali o fundusze do Ministerstwa Sportu i Turystyki, a część pieniędzy przekazały samorządy.

Stowarzyszenie „Greenways Polska” to organizacja bardzo młoda wiekiem, bo założona w 2014. Jakie zadania sobie stawia?

Tworzą je osoby z różnych regionów Polski, które już ponad dziesięć lat temu zafascynowała idea zielonych szlaków. To są pionierzy, którzy pierwsi w naszym kraju zaczęli tworzyć infrastrukturę zielonych szlaków. Naszym głównym celem jest rozwijanie i popularyzacja założeń zielonych szlaków Greenways, w tym turystyki równoważonej, zwłaszcza ekoturystyki i turystyki dziedzictwa. Nastawiamy się na współpracę ze środowiskami lokalnymi w regionach, które chcą odnawiać lub tworzyć nowe odcinki zielonych szlaków oraz rozwijać na swoich obszarach turystykę dziedzictwa i lokalną przedsiębiorczość. Obecnie pracujemy nad „Strategią rozwoju zielonych szlaków Greenways w Polsce” oraz krajowymi standardami. Dokument ten chcemy zakończyć i przyjąć do realizacji w listopadzie br.

Jednak nie zamierzacie być właścicielem Greenways?

W żadnym wypadku! To są szlaki ogólnodostępne dla wszystkich turystów, znakowane wzdłuż ciągów i dróg publicznych. Ich gospodarzami powinny być lokalne partnerstwa utworzone przez samorządy, lokalne organizacje pozarządowe i przedsiębiorców. Z praktyki wiemy, że tylko takie partnerstwa, oparte na realnej współpracy, są w stanie utrzymać infrastrukturę zielonych szlaków oraz tworzyć warunki do rozwoju przedsiębiorczości w postaci atrakcji turystycznych, noclegów i gastronomii. Współpraca ta powinna się zawiązać już na etapie tworzenia planów znakowania szlaków i budowania infrastruktury. Moment próby dla takiego partnerstwa nadchodzi wtedy, kiedy trzeba będzie ustalić zasady utrzymania i finansowania stworzonej infrastruktury. Jeśli to zostanie w odpowiednim czasie dograne, będzie dobrze. Słabość albo rozpad lokalnych partnerstw byłby główną przyczyną zahamowania rozwoju infrastruktury zielonych szlaków w Polsce. Takim przykładem jest piękna idea *Bursztynowego Szlaku* Greenways, biegnącego z Małopolski wzdłuż Wisły na Hel, który udało się oznakować tylko na niewielkim odcinku. Rolą naszego stowarzyszenia jest także wspieranie takich inicjatyw, aby miały one charakter trwały.

Jak powinien wyglądać taki idealny zielony szlak?

Moim zdaniem, idealny model zielonego szlaku to taki, który odpowiada wszystkim potrzebom turysty, który nastawia się na ekoturystykę, turystykę poznawania dziedzictwa danego obszaru. Ideałem byłyby rowerowe zielone szlaki jako trasy wydzielone, wolne od ruchu samochodowego. Ale wiem, że w naszych realiach nie jest to możliwe. Dzisiaj wydzielone ścieżki dla rowerzystów to niewielkie fragmenty szlaków rowerowych. Najważniejsze jest to, aby szlak był dobrze oznakowany. Myślę tutaj o szlakach nie tylko dla rowerzystów, ale także i innych użytkowników: kajakarzy, amatorów konnej jazdy, turystów pieszych itd. Poza tym wyposażony w miejsca postojowe, piknikowe z wiatami i stołami oraz miejscem na palenisko, parkingi dla samochodów, stacje wodne i pomosty z możliwością cumowania kajaków, punkty autoserwisowe z podstawowym zestawem narzędzi dla rowerzystów

Tak jest na przykład na szlakach rowerowych we włoskim regionie Trydent-Górna Adyga. Co poza tym?

Niezbędne są też na trasie noclegi albo obozowiska, punkty gastronomiczne oraz promocja w postaci portalu informującego o szlakach i ich ofercie, ale i foldery, mapy.

A jak wygląda to dziś?

Ciekawych pomysłów w naszym kraju jest wiele. Ale wygląda to różnie. Posłużę się najbliższym mi pozytywnym przykładem inicjatywy, w którą także byłem osobiście zaangażowany. Mam na myśli sieć szlaków rowerowych na Lubelszczyźnie na obszarze trójkąta turystycznego Nałęczów – Kazimierz Dolny – Puławy, oznakowanych na długości ponad 500 km, które tworzą *Krainę Rowerową*. Pierwsza sprawa to podstawowa infrastruktura dla rowerzystów, czyli oznakowanie szlaków i miejsca wypoczynkowe. Oznakowaliśmy blisko 80-kilometrowy odcinek międzynarodowego *Bursztynowego Szlaku Greenways* oraz lokalne pętle o długości ponad 420 km. Niektóre z tych pętli mają swój temat przewodni. Np. jest szlak różany, truskawkowy, tradycji kowalskich czy kraina poety ludowego Jana Pocka. Bezpośrednio przy szlakach jest obecnie ponad 50 miejsc wypoczynkowych dla rowerzystów, wyposażonych w zadaszone drewniane wiaty, stoły, ławeczki, tablice z mapą szlaków rowerowych, stojaki na rowery i miejsca na grillowanie. Część z tych miejsc posiada także skrzyneczki z podstawowymi narzędziami do naprawy rowerów oraz apteczki pierwszej pomocy. Na tych rowerowych szlakach działa także Ekomuzeum Lubelszczyzny „Żywa Tradycja” – czyli muzeum w plenerze, prezentujące dziedzictwo kulturowe lubelskiej wsi. W skład ekomuzeum wchodzi teraz 31 obiektów-firm z różnych miejscowości. Wiatrakowo w Kazimierzu Dolnym proponuje warsztaty poświęcone zdrowemu żywieniu, Im-Plantacja Sztuki „Pod lipami” w Palikijach organizuje warsztaty i plenery malarskie, a kuźnia w pobliskim Wojciechowie prowadzi zajęcia edukacyjne na temat kowalstwa tradycyjnego i artystycznego. W Małej Papierni w Celejowie można własnoręcznie stworzyć własny arkusz papieru czerpanego, a w tamtejszym młynie upiec podplomyk. Przy różanym szlaku rowerzyści mogą degustować produkty lokalne i tradycyjne w postaci przetworów z płatków i owoców róży.

No właśnie. Są Państwo bardzo zaangażowani w rozwój i certyfikację spożywczych produktów lokalnych.

Są one bowiem ważnym elementem aktywności danej społeczności, a zarazem smakowitym urozmaicheniem oferty turystycznej. W czasie dwóch-trzech lat działalności umożliwiliśmy certyfikację prawie 400 produktów lokalnych. We wspomnianej już *Krainie Rowerowej* zorganizowano w ubiegłym roku pierwszy w Polsce *Rajd rowerowy po produkt lokalny*. Przetwory z płatków i owoców róży, kazimierski bajgiel, placuszki z miodem z mniszka z okolicznych łąk, syropy z kwiatów bzu i jaśminu, pasztet z lędzwanu, barszcz z wiśni, pierogi z bobem, soki i musy z malin albo miętus gryczany to tylko niektóre, lokalne przysmaki z *Krainy Rowerowej*. W inicjatywę ich upowszechniania włączają się tutejsze restauracje, hotele i pensjonaty, gospodarstwa agroturystyczne, izby tradycji, rodzinne przetwornie, Izby Produktów Lokalnych.

Na szlakach Greenways pojawiają się też wioski tematyczne...

Ich rozwój podporządkowany jest jednej idei, tematowi. Tak jak chociażby na *Bursztynowym Szlaku* w Małopolsce w gm. Lanckorona, gdzie Jastrzębia to *Wioska 3 Żywiołów*. A także *questy*, zwane też wyprawami odkrywców czy wyprawami po skarb, konkretne trasy edukacyjno-turystyczne opracowane w formie ulotek lub aplikacji mobilnych. Powstała nawet publikacja „Wyprawy odkrywców po skarb na Bursztynowym Szlaku Greenways”, zrealizowana w ramach projektu „Sieciowa promocja subregionu poprzez utworzenie sieci 11 miejsc przyjaznych rowerom i 7 Izb Produktu Lokalnego”, współfinansowany przez szwajcarski program współpracy z nowymi krajami UE. Zawiera konkretne przykłady *questów*, jak ten „Śladami papieża Jana Pawła II”, ale i „Od Kraka do sacrum” czy „Z telepatrzydłem na tropach welocypedu i skutecznych konkurów w Nałęczowie”. Są pełne wierszyków, rebusów i zgadywanek.

Partnerem Stowarzyszenia jest Polska Organizacja Turystyczna. Na czym polega współpraca?

Dopiero ją zainicjowaliśmy, ale mam nadzieję, że przerodzi się ona niebawem w konkretne, wspólne inicjatywy.

Rozmawiała
Anna Kłossowska
Aktualności Turystyczne.pl 20.08.2015

Lepiej późno niż wcale (2)

Dodatkowo na fragmentach ze sztucznymi ułatwieniami zalecamy też stosowanie autoasekuracji typu *via ferrata* lub skorzystanie z usług przewodników wysokogórskich. To cytowany już fragment tekstu z internetowej strony TOPR. Zatrzymajmy się przy pierwszej części powyższego zdania. Warto wracać do tego tematu, ponieważ stan bezpieczeństwa w naszych Tatrach niewiele zmienia się na lepsze. Świadczą o tym informacje TOPR i relacje z kolejnych interwencji i akcji ratowniczych. Co tydzień na stronie www.topr.pl można przeczytać o tym, co działo się na tatrzańskich szlakach. Czasem podczas tej lektury włos się jeży. Mam wrażenie, że w góry idzie wiele osób niemających żadnego pojęcia o turystyce górskiej, więcej, niemających żadnej wiedzy o górach, o warunkach terenowych, o swojej kondycji, możliwościach fizycznych i psychicznych. Z lektury kroniki wypadków i działań TOPR wynika, że większość niefortunnych zdarzeń i wypadków dzieje się na własne życzenie ich uczestników. No, bo jak można spaść z Krzyżnego, jak zrobić sobie krzywdę w Kobylarzu, na wejściu do Smoczej Jamy, na Ścieżce nad Regłami i w miejscach, gdzie nic złego nie powinno się wydarzyć, a jednak... Widocznie nie ma takich miejsc. Łatwo zauważyć, że nadzwyczaj „popularne” są urazy (skręcenia, zwichnięcia) stawu skokowego. To głównie skutek chodzenia w niewłaściwym obuwiu (sic!) i to nie tylko w trudniejszym terenie. Bardzo dużo takich kontuzji ma miejsce na tak łatwych i wygodnych drogach, jak w dolinach Chochołowskiej i Kościeliskiej, na zwyczajnych ścieżkach. Może przesadzam? Raczej nie, informacji o takich przypadkach nie brak w toprowskich kronikach, a ja dodam przypadek mojej klubowej koleżanki, która potknąwszy się na drodze w Dolinie Kościeliskiej tak niefortunnie upadła, że amortyzując upadek złamała sobie kość w nadgarstku. Także problemy z kolanami stanowią spory procent urazów i kontuzji. Jakież wnioski? Narzuca się jeden, a nawet dwa: wiele osób wyrusza w góry bez przygotowania kondycyjnego – żadnego. Rok siedzenia za biurkiem i na fotelu samochodu robi swoje. Mięśnie i stawy nieprzyzwyczajone do wysiłku, do przejścia kilka kilometrów, pod nogami nierówno, a nawet ślisko i pojawiają się kłopoty. Takie kontuzje przytrafiają się także tym zaprawionym i przygotowanym do wędrówki. Mowa o urazach najmniej uciążliwych, ale bardzo licznych. Drugi wniosek: brak wiedzy o terenie, traktowanie nawet najłatwiejszych szlaków, jak przechadzki po Krupówkach. Co poza tym? Wychodzenie w góry bez mapy i zwykłe gapiostwo na szlaku. Mało kto czyta cokolwiek




przed wyjściem w góry, już nie mówię o opisach w przewodnikach. Ten i ów zajrzy do internetu. A w internecie jest sporo ciekawego i pouczającego „materiału poznawczego”. Można zapoznać się z wieloma szlakami i to nie tylko tatrzańskimi czytając rzetelne opisy i oglądając filmiki. Nie brakuje relacji filmowych z Orlej Perci i szlaków łącznikowych. Rzecz jasna, czasami komentarze ich autorów bywają subiektywne, czasem emocjonalne, zatem nie zawsze właściwe, ale obraz nie kłamie. Można oglądając takie filmiki spróbować wyobrazić sobie w pokazywanych miejscach, zastanowić się, czy mamy odpowiednie doświadczenie, wyposażenie i motywację do przejścia jakiegoś szlaku.



Polecam – i tu wracamy do sedna – wspomnianą już stronę TOPR, a szczególnie AKADEMIE GÓRSKĄ. Znajdziemy tam dwa filmy instruktażowe. Jeden znakomicie uzupełni wiedzę turysty w temacie poruszonym już w naszym PORADNIKU (Gdy burza huczy wokół nas) – oto link: <https://vimeo.com/13832580>. Niedawno zamieszczono na tej stronie materiał o poruszaniu się w wyższych partiach Tatr i użyciu sprzętu do autoasekuracji. Ratownicy w przystępny sposób przekazują podstawową wiedzę o ubiorze, wyposażeniu i zasadach bezpieczeństwa w górach. Prezentują także zestawy do autoasekuracji i jak się tym posługiwać. Tę część AKADEMII GÓRSKIEJ znajdziemy pod linkiem <https://vimeo.com/107924869>. Możemy zobaczyć sceny z Orlej Perci pokonywanej z użyciem autoasekuracji i tzw. krótkiej smyczy. Mowa jest o taktyce chodzenia w wysokich górach, o przygotowaniu, jest mowa o wszystkim, co powinien wiedzieć KAŻDY turysta, ten początkujący i ten doświadczony. Materiał trwa 25 min, w tak długim filmie można naprawdę przekazać dużo informacji i to się toprowcom w pełni udało. Tu dygresja. W filmie usłyszymy o butach. Jakie jest znaczenie w turystyce górskiej odpowiedniego obuwia, nie trzeba nikomu tłumaczyć. Chodzi o używanie butów lżejszych niż klasyczne buty górskie. Ratownicy mówią, że można ich używać, jednak muszą to być buty na wibracyjnej podeszwie – przeznaczone do górskiego terenu. W sklepach znajdziemy je pod hasłem „outdoorowe”. Ja zwrócę uwagę, że, owszem, tak, ale gdy idziemy „na ciężko”, to takie buty nie są wskazane. Po prostu obciążenie stóp jest zbyt duże i lekkie buty pod dużym obciążeniem nie chronią stawu skokowego. Na wyściach na lekko, nawet w skałę, mogą się sprawdzić, wszak wspinacze używają lekkich „kletterek” skalkowych, jednak co wysoki but, to wysoki. Wybór należy do użytkownika.

W filmie „występują” Tatry, ale jest też krótka sekwencja z Babiej Góry „kręcona” przy ścianie na Czarnym Dziobie na Perci Akademików. To dobrze, że autorzy filmu zwrócili uwagę także na ten szlak. Szczerze polecam obejrzenie tego filmu i innych z AKADEMII GÓRSKIEJ, nie tylko jednorazowe, ale wielokrotne. Nie jest tak, że mamy kompletną wiedzę i także doświadczenie, dobrze jest tę wiedzę uzupełniać, a doświadczenie zbierać w oparciu o nią.

Juliusz Wystouch



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Giełdy kolekcjonerskie w Polsce 2015

BĘDZIN	pierwsza niedziela m-ca, targowisko miejskie, ul. Świerczewskiego
BIELSKO BIAŁA	poniedziałki 15.00-17.00, Dom Kultury Włókniarzy, filateliści
BIAŁA PODLASKA	trzecia niedziela m-ca, 10.00, Miejski Ośrodek Kultury
BIAŁYSTOK	druga i czwarta niedziela m-ca, Stowarzyszenie Kolekcjonerów w Białymstoku, Białostocka Giełda Starych Pocztovek
BOLESŁAWIEC	trzecia niedziela m-ca, Rynek
BYDGOSZCZ	pierwsza niedziela m-ca, 9.00-13.00, Klub kolekcjonerów
BYTOM	pierwsze piątek i sobota m-ca, tereny wokół stadionu „Szombierki”
CIESZYN	pierwsza niedziela m-ca, „Dom Narodowy”, Rynek 12
CZĘSTOCHOWA	trzecia sobota m-ca 6.00-16.00, Rynek Wieluński, każdy wtorek 15.00-17.00, Częstochowski Klub Kolekcjonerów każda środa 15.00-18.00, Klub Politechniki
GDAŃSK	każdy poniedziałek 14.00-17.30, w siedzibie Zarządu Okręgu w Gdańsku
GDYNIA	druga niedziela m-ca 10.00-14.00, Muzeum Miasta Gdyni w każdą środę 15.00-17.00, Urząd Pocztowy Gdynia 1
GLIWICE	druga i ostatnia niedziela m-ca, targowisko miejskie, ul. Lipowa
GŁUCHOŁAZY	trzecia niedziela m-ca, Głucholański Rynek
GORZÓW WIELKOPOLSKI	pierwsza niedziela m-ca 7.00-12.00, Miejskie Centrum Kultury
GRODZISK MAZOWIECKI	każda trzecia niedziela m-ca, od godz. 6.00, targowisko miejskie w Grodzisku Mazowieckim, Targi Staroci i Rękodzieła Ludowego
GRUDZIĄDZ	trzecia sobota m-ca 8.00-12.00, Grudziądzkie Towarzystwo Kolekcjonerów i Miłośników Sztuki Dawnej POMORZE
JAROSŁAW	trzecia sobota m-ca 8.00, Rynek w Jarosławiu przy pl. św. Michała
JELEŃ GÓRA	ostatnia niedziela m-ca 8.00-14.00, Plac Ratuszowy, Karkonoska Giełda Kolekcjonerska
KATOWICE	Śląska Giełda Kolekcjonerów, SPODEK, Al. Wojciecha Korfantego 35 Organizator: Zarząd Targów Warszawskich S.A. ul. Puławska 12a
KIELCE	druga sobota m-ca 8.00-13.00, Wojewódzki Dom Kultury
KŁODZKO	Targi Staroci, impreza na ulicach miasta, Muzeum Ziemi Kłodzkiej,
KOŁOBRZEG	pierwsza i trzecia sobota m-ca, Regionalne Centrum Kultury, Alejka artystyczna
KOSZALIN	druga sobota miesiąca 11.00-14.00, Muzeum w Koszalinie
KRAKÓW	każda sobota 9.00-14.00 i niedziela 8.00-14.00, ul. Balicka 56 każda niedziela, ul. Grzegorzewska „Pod Halą” każda sobota, Plac Nowy na Kazimierzu każdy trzeci weekend miesiąca (pt-nd), rezerwacja miejsc w Centrum Handlowym M1 - Giełda Antyków i Staroci
KRAŚNIK	pierwsza niedziela miesiąca 10.00-13.00, Centrum Kultury i Promocji
ŁĄDEK ZDRÓJ	trzeci piątek, sobota, niedziela m-ca, 6.00-20.00, Łądek-Zdrój Rynek
LEGNICA	druga niedziela miesiąca 6.00-15.00, Legnicki Rynek
LUBAŃ	trzecia sobota m-ca, Łużyckie Centrum Rozwoju, Lubań Sukiennice 38
LUBLIN	ostatnia niedziela m-ca 6.00-18.00, Lubelska Giełda Staroci na Starym Mieście pierwszy czwartek m-ca 17.00, WOK, ul. Dolna Panny Marii 3 - Zebrania członków Lubelskiego Klubu Kolekcjonerów drugi czwartek m-ca - Zebrania członków Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego Oddział w Lublinie

ŁUKÓW	pierwsza niedziela m-ca 10.00-13.00, Łukowski Ośrodek Kultury, ul. Wyszyńskiego 20
OLEŚNICA	trzecia niedziela m-ca 6.00-15.00, Oleśnicki Rynek, Oleśnicka giełda staroci i militariów
OPOLE	pierwsza niedziela m-ca - od 8.00 do 12.00, - Muzeum Śląska Opolskiego ul. Krawiecka 13 (wejście od ul. Muzealnej) - Giełdy kolekcjonerskie i spotkania Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego
OSTROŁĘKA	I i III niedziela m-ca, godz. 11.00, ul. Hallera 13 (I piętro - Klub Lokator) Stowarzyszenie UNIKAT-PRZYJAZNA GMINA
POZNAŃ	druga sobota m-ca – na terenie nieczynnej zabytkowej rzeźni ul. Garbary 101 – wjazd na giełdę od ul. Północnej (dojazd od św. Wojciecha lub Hotelu Polonez – ul. T. Kutrzeby). Organizatorzy zapraszają również w pozostałe soboty i w każdą niedzielę
PSZCZYNA	pierwszy i trzeci piątek m-ca 17.00-19.00, spotkania klubowe kolekcjonerów – numizmatyczne wtorek (po 1 i 15 dniu m-ca), 17.00-19.00, filatelistyczne Pszczyńskie Centrum Kultury ul. Piastowska 1 (I piętro)
PULAWY	przedostatnia niedziela m-ca 8.00-14.00, POK „Dom Chemika”, hol dolny
RADOM	każdy pierwszy weekend m-ca (pt-nd) Giełda Antyków i Staroci w Centrum Handlowym M1 w Radomiu, al. Grzegorzowskiego 28
RUDA ŚLĄSKA	trzecia sobota miesiąca, 7.00-13.00, Tereny Targowe Ruda Śląska
RYMANÓW	pierwsza niedziela m-ca 7.00-14.00, wokół Hotelu Restauracji „Jaś Wędrowniczek” ul. Bieleckiego 8
RZESZÓW	druga niedziela m-ca, godz. 7.00-12.00, III LO, ul. Chopina 11, Rzeszowski Klub Kolekcjonerów
SANOK	trzecia niedziela m-ca (od maja do października), „Galicyjska Gracjarnia” – Park Etnograficzny, ul. A. Rybickiego
SIEDLCE	druga niedziela m-ca 11.00, Muzeum Regionalne, ul. Piłsudskiego 1 Oddział „Podlasie” PTTK, Spotkania Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów
SKIERNIEWICE	pierwsza sobota m-ca 8.00, Rynek/hol Miejskiego Ośrodka Kultury
STARGARD SZCZECIŃSKI	każdy drugi wtorek m-ca, 17.00, Dom Kultury Kolejarza, Szczecińska 17
SUWAŁKI	trzecia niedziela m-ca (z wyjątkiem lipca i sierpnia), 10.00-12.00, Suwalski Ośrodek Kultury, ul. T. Nowieicza 71. Organizator: Suwalski Klub Kolekcjonerów
SZCZECIN	trzecia niedziela m-ca 9.00-12.00, w SP nr 61 ul. 3-go Maja nr 4/7, Szczeciński Klub Kolekcjonerów
ŚWIDNICA	pierwsza niedziela m-ca, Giełdy Staroci, numizmatów i osobliwości, Rynek, Świdnicki Ośrodek Kultury
WAŁBRZYCH	druga niedziela m-ca, Wałbrzyski Rynek, Urząd Miejski w Wałbrzychu ostatni wtorek m-ca (oprócz przerwy wakacyjnej) 16.00-19.00, Spotkania kolekcjonerów, OSK SM „Podzamcze”, Al. Podwale1
WARSZAWA	11-12.09.2015, godz. 10.00-16.00, Międzynarodowe Targi Monet i Znaczków - IV edycja - Warszawskie Centrum EXPO XXI - Prądyńskiego 12/14 każda sobota i niedziela (wyjątki), godz. 6.00-15.00, ul. Modlińska 4, Warszawa-Żerań, Giełda Staroci i Różności „Bazar Fabryczny” każda sobota i niedziela od godz. 6.00, „Kołó”, ul. Obozowa 99 każda niedziela, godz. 9.00-13.00, Szkoła Rzemiosł Artystycznych, ul. Felińskiego 13, Spotkania filatelistów 26.09.2015 (sobota), Aukcja nr 3 i Konferencja Numizmatyczna, Warszawa, organizator: Bereska Numizmatyka
WROCLAW	ostatni czwartek, piątek i sobota m-ca, Giełdy Staroci Gnieźnieńska 6-8 każda niedziela, od 6.00-12.00, Dom Kultury „Kolejarz”, Dworzec Świebodzki (ul. Tęczowa - lewe skrzydło budynku dworcowego) Stowarzyszenie Kolekcjonerów we Wrocławiu i Towarzystwo Miłośników Znaczka Poczтового we Wrocławiu
ZAKOPANE	28.04-02.05.2015 i 12.08-17.08.2015, 7.00-17.00 – Zakopiańskie Targi Kolekcjonerskie, Plac Niepodległości. Organizatorzy: FUK „Jarmarki” i BP Zakopanego
ZAMOŚĆ	pierwsza niedziela m-ca, Targi Kolekcjonerskie (w ramach XXI Jarmarku Hetmańskiego na Rynku Wielkim w Zamościu), 8.00-12.00, Zamojski Dom Kultury
ZDUŃSKA WOLA	druga niedziela m-ca (oprócz lipca i sierpnia), 9.00-13.00, Giełda kolekcjonerska, Dom Kultury „Lokator”, ul. Łaska 46
ZGORZELEC	we wszystkie soboty m-ca (od marca do listopada), 8.00-16.00, Jarmark Staroci, parking przy Parku Handlowym Eden
ZIELONA GÓRA	druga niedziela m-ca (od października do czerwca), 7.00-13.00, Zespół Szkół Elektronicznych i Samochodowych, ul. Staszica 2. Organizator: Zielonogórskie Stowarzyszenie Kolekcjonerów
ŻARY	pierwsza sobota m-ca, 9.00-14.00, Rynek, Burmistrz Miasta Żary oraz Towarzystwo Upiększania Miasta

Na 25.07.2015 r. – 56 miejscowości, 73 giełd kolekcjonerskich w Polsce.

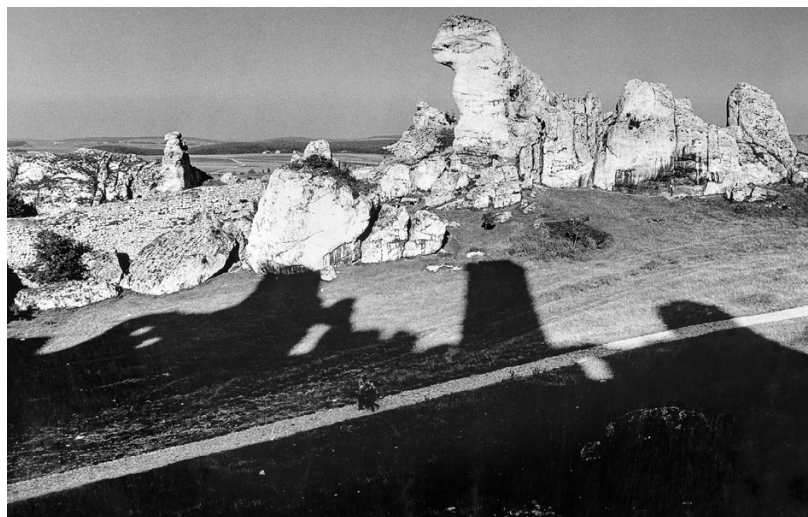
Zestawił Henryk Paciej

Zofia Lubczyńska (1938–2008)

Urodziła się w Katowicach. Studiowała na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz na Wydziale Górniczym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Ukończyła również studium podyplomowe w zakresie rekultywacji i ochrony terenów górniczych.

Zainteresowania fotograficzne wyniosła z domu rodzinnego – fotografowała od szkoły średniej. W 1959 r. została członkiem rzeczywistym Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, które w 1975 r. nadało jej godność Członka Honorowego, a w 1979 r. Seniora Interklubu KTF, skupiającego najaktywniejszych twórczo fotografów-amatorów wystawiających swoje prace na międzynarodowych salonach fotografii. Była członkiem-założycielem Jastrzębskiego Klubu Fotograficznego „Niezależni” w Jastrzębiu-Zdroju. W 1980 r. Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej (Federation Internationale de l'art. Photographique) w Genewie nadała jej tytuł Artysty (AFIAP).

W latach 1981-1991 była członkiem Komisji i Prezydium Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK. Koordynując prace Grupy Twórczej „Seminarium Fotografii Środowiska” organizowała ogólnopolskie plenery i akcje fotograficzne, kończone wystawami fotografii, m.in. „Biosfera”, „Bytom”, „Jura”, „Biecz”. Działania te miały na celu dokumentowanie odchodzących krajobrazów, zabytków, zjawisk i zdarzeń, co zwłaszcza, na przykład, w odniesieniu do wyburzanego secesyjnego centrum Bytomia czy



bezpovrotnie niszczonej i zaturwanej przez przemysł Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej miało niebagatelne znaczenie. Za działalność wystawienniczą i organizacyjną w KFK ZG PTTK otrzymała m.in. Złotą Odznakę Honorową PTTK, a za twórczą i organizacyjną w amatorskim ruchu fotograficznym odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Ministerstwa Kultury i Sztuki.

W latach 1978-1984 była członkiem Ogólnopolskiej Fotograficznej Grupy Twórczej „A’74”, zajmującej się fotografią aktu oraz tzw. fotografią socjologiczną. Brała udział w blisko dwustu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach fotograficznych, na których otrzymała ponad pięćdziesiąt medali, nagród, wyróżnień i dyplomów. Jej prace były wystawiane w Anglii, Austrii, Bułgarii, byłej Czechosłowacji, Francji, Hiszpanii, byłej Jugosławii, Niemczech, Portugalii, byłym ZSRR, na Węgrzech, także w Brazylii, Kanadzie, USA, Zambii, m.in. na uznawanych za „bardzo trudne” salonach „Europa” w Reus w Hiszpanii czy też „Habitat” w Vancouver w Kanadzie – światowym salonie, organizowanym pod auspicjami ONZ. A w kraju: m.in. na cieszących się powodzeniem i sławą salonach międzynarodowych „Venus” w Krakowie, „Foto-Expro” w Poznaniu, „Człowiek i jego pasje” w Katowicach. Prezentowała również swoje prace na wystawach tematycznych m.in. w Krakowie, Poznaniu, Opolu, Częstochowie, Warszawie, w Burgas (Bułgaria) oraz ogólnopolskich wystawach problemowych: „Polska Fotografia Krajobrazowa 1944-1984” i „Krajobrazy świata w fotografii polskich podróżników”. Uczestniczyła też w trzech międzynarodowych „Salonach Zaproszonych” w Łodzi. Jej prace fotograficzne znajdują się w zbiorach ONZ (UNIDO), Federation Internationale de l’Art Photographique w Genewie, Muzeum Lasu Polskiego w Gołuchowie, Centrum Fotografii Krajoznawczej w Łodzi oraz prywatnych kolekcjach, m.in. w USA, Francji, Czechach.

Podróże do Indii, Birmy, Malezji, Tajlandii, Turcji, Syrii, Jordanii, Egiptu, Maroka, Algierii, Tunezji, USA, po Grecji, byłym ZSRR (części europejskiej, azjatyckiej i Zakaukaziu), a także wszystkich byłych Krajach Demokracji Ludowej, również po Włoszech, Francji i Hiszpanii zaowocowały w głównej mierze zestawami przeźroczy. Ich udźwiękowione zestawy zdobywały nagrody na Ogólnopolskich Konkursach „Diaświat” w Częstochowie, a diaporamy w Lublinie i Szczecinie oraz Światowym Festiwalu Twórczości o Górach we Francji. W uprawianej fotografii preferowała tematykę krajobrazową, przedkładając nad prace pojedyncze wielozdjęciowe zestawy, nad „poszukiwania i przetworzenia” fotografię dokumentalną, często tzw. interwencyjną. Jako działacz PTTK, statutowo zobowiązana do troski o zachowanie krajobrazów, zabytków, zwyczajów, starała się „zatrzymać czas”, uchwycić w kadrze to, co przemija, przepada, ulega zniszczeniu, często bezpowrotnie. Chociaż pełna sprzeczności – jak każda kobieta, czasem bardziej ceniła nastrój niż relację obiektywną.



Pani Hanna

... w latach studenckich uprawiała żeglarstwo, wielokrotnie startując w regatach uzyskiwała niezłe wyniki. Zaczynała swoje wyczyny w Yacht Club AZS-Wrocław:

- 1957 – 6. miejsce w *Akademickich Żeglarskich Mistrzostwach Polski* w klasie Finn kobiet;
- 1958 – 3. miejsce w *Akademickich Żeglarskich Mistrzostwach Polski* w klasie Słonka kobiet;
- 1. miejsce w *Trójmecz*u AZS Wrocław – Kraków – Śląsk w klasie Słonka;
- 1960 – 3. miejsce w *Akademickich Żeglarskich Mistrzostwach Polski* w klasie Słonka;
- 1. miejsce w *Trójmecz*u AZS Wrocław – Kraków – Śląsk w klasie H;
- 1961 – 5. Miejsce w *Akademickich Żeglarskich Mistrzostwach Polski* w klasie Finn;
- 1. miejsce w *Trójmecz*u AZS Wrocław – Kraków – Śląsk w klasie Omega.

Z mężem zwiedziła Hiszpanię, Włochy, Francję, Australię, Kanadę, Izrael, Egipt, Tunezję, Wyspy Kanaryjskie, Rosję (jezioro Bajkał), Turcję, Mongolię, Chiny. Razem weszli na najwyższy szczyt Alp – Mont Blanc (4810 m) bez przewodnika, z pożyczonymi rakami i czekanami. Mąż Hanny – Mirosław, zmarł w 2002 r. i pochowany został we Wrocławiu na cmentarzu Świętej Rodziny przy ul. Smętnej (pole 4, rząd 13, grób 18).

* * *

W 2005 r. jacht klubowy AZS „Panorama” odbył wieloetapowy rejs wokół Ameryki Południowej (Atlantyk, Cape Horn, Pacyfik, Kanał Panamski, Karaiby, Kuba i powrót przez Atlantyk do Gdańska). Jej przypadł udział w etapie z Peru (Lima) przez Galapagos, Wyspy Perłowe, Kanał Panamski. Na jachcie było dziewięciu załogantów oraz kapitan, Hanna pełniła funkcję II oficera. Z dwiema zaprzyjaźnionymi osobami – przyszłą załogą „Panoramy”, poleciała tydzień wcześniej, żeby trochę pozwiedzać. Przedtem nawiązała kontakt z Biurem Turystycznym „Perutrotter”, prowadzonym przez małżeństwo polsko-peruwiańskie pp. Kralewski-Konchaya. Biuro to opracowało im sześciodniową „marszrutę” po Peru. Zrobiło to bardzo profesjonalnie. Wszystko było zapięte na ostatni guzik! Zobaczyli wszystko, co najważniejsze.

Peru to kraj katolicki, pełen egzotycznych osobliwości. Jeśli ktoś się w nim znalazł – musi je bezwzględnie zobaczyć na własne oczy! Do takich miejsc należą: mistyczne Machu Picchu – ślad po Inkach, przewspaniały kanion Colca z królewskimi kondorami – najgłębszy jar Świata. Coś tak wspaniałego, pięknego i groźnego, że trudno to opisać. A nad nim majestatycznie unoszące się kondory! *Byłam tam i podziwiałam. Ze wzruszenia i zachwytu miałam łzy w oczach. I pomyśleć, że to sześciu polskich śmiąków w 1981 r. dokonało odkrycia tego kanionu! Pokonali dziką, nieujarzmioną dziewiczą rzekę. Patrząc w głąb kanionu trudno uwierzyć, że można było tego dokonać. Akurat w czasie naszego pobytu w Peru, zmarł papież Jan*



Paweł II. Ludzie płakali. Byliśmy tu tylko przez tydzień – to stanowczo za krótko, aby przemierzyć ten piękny (czterokrotnie większy od Polski) kraj. Jednym z miejsc, które trzeba bezwzględnie zobaczyć, jest jezioro Titicaca. Żeby z Limy dostać się nad jezioro Titicaca, najlepiej jest lecieć do Cusco samolotem (autobusem jedzie się około 40 godz.), a z Cusco (prawie 400 km) ciekawą, bardzo różnorodną krajobrazowo trasą.

Titicaca to najwyżej położone żeglowne jezioro na świecie (3810 m), jego długość wynosi 185 km, a szerokość 65 km, z pływającymi wyspami Uros, zbudowanymi z trzciny laskowej, będącej od stuleci materiałem budowlanym. Na wysepkach tych mieszkają Indianie (około 420 osób). Mają tam domki, szkołę, kościółek, stragany z pamiątkami i żywnością. Wszystko to jest bardzo kolorowe, ludzie życzliwi i uśmiechnięci. Środkiem lokomocji są łódki, również zbudowane z trzciny. Trzeba też zobaczyć płaskowyż Nazca, gdzie z lotu ptaka obserwuje się na pustynnym terenie ogromnych rozmiarów rysunki i wzory (niewidoczne z poziomu ziemi). Rysunki te, pochodzące – jak ustalono – z I w. n.e., przedstawiają gigantyczne postacie rozmaitych zwierząt (jaszczurka, mała, kondor, pająk, koliber i inne).

Byłam tam!!! Zafundowałam sobie 45-minutową wycieczkę awionetką i zadziwiona spoglądałam z góry na te niewiarygodne obrazy. To jedyne na świecie takie miejsce i dlatego zasługuje na szczególną uwagę. Istnieje wiele hipotez próbujących wyjaśnić pochodzenie tych gigantycznych rysunków, ale wciąż pozostaje intrygującą zagadką – kto, po co i w jaki sposób to stworzył! Niestety, nie zaliczyłam najwyższej na świecie linii kolejowej (łączącej wybrzeże Pacyfiku z Atlantykiem), zaprojektowanej i nadzorowanej przez polskiego inżyniera Ernesta Malinowskiego – nie starczyło już czasu i mamony.

Pani Hanna dalej wspomina: (...) Wspinamy się na rozległe płaskowyże, gdzie, jak okiem sięgnąć, pasą się lamy, barany, alpaki (i inna zwierzyna), zatrzymujemy się przy różnych wykopaliskach i starych, zabytkowych budowlach. Jedziemy drogą na wysokości około 3100 m autokarem INKA EXPRESS z przewodnikiem. Częstują nas cukierkami z cocą – podobno dobrze robi na tych wysokościach. Można też ssać suszone liście coki zakupione na dworcu. Im bliżej Puno – miejscowości położonej nad brzegiem jeziora – tym okolice są uboższe, wioski zaniedbane, slumsy. Na głównej „ulicy” grzęźnie się w błocie, w którym tarzają się świniaki, psy, barany i bawią się dzieci w lachmanach. Dojeżdżamy do Puno. Na wieży kościoła trzepocze, do połowy spuszczone, flaga papieska: ZMARŁ JAN PAWEŁ II.

W odległości 30 km od Puno, na jeziorze Titicaca, znajduje się wyspa Taquile, bardzo ciekawa pod względem etnicznym i kulturowym. Żeby dostać się do znajdującej się na jej szczycie wioski, trzeba wspiąć się prawie pionowo po kamiennych schodach (jest ich 600). Tubylcy żyją w komunie, pielęgnują stare zwyczaje i tradycje. Mają swój język, inaczej się ubierają i odżywiają. Kompletna izolacja. Ale turystów chętnie widzą. Po zwiedzeniu Peru rozpoczęła się równie pasjonująca przygoda żeglarska po Pacyfiku.

Pani Hanna 3-20.06.2006 r. brała udział w drugim etapie rejsu jachtem „Panorama” na trasie Bergen – Narwik. Załoga składała się z pięciu kobiet i mężczyzn, kapitanem był Wojciech Radziun.

Post scriptum:

Mama pani Hanny była od samego początku kustoszem w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Wraz ze swoją siostrą Mariettą założyła pierwszą w powojennym Wrocławiu w 1945 r. wypożyczalnię książek na osiedlu Biskupin. Ojciec w 1945 r. był organizatorem i pierwszym kierownikiem Kliniki Ortopedii Uniwersytetu Wrocławskiego. Siostra – malarka, studiowała we Wrocławiu w pracowni prof. Eugeniusza Gepperta.

*Andrzej Rumiński
w rozmowie z Hanną Szreter*



Spychacze i walce w Gorcach, na szczytach leją beton – alarm miłośników gór

Dziesiątki kilometrów ubitych dróg dla rowerzystów mają powstać w Gorcach. Wjechały już tam walce i spychacze. Na szczytach lany jest beton na fundamenty pod wieże widokowe. *Gorce umierają dla pieszych turystów!* – alarmują miłośnicy gór. „Naprzeciw Tatr, między doliną nowotarską a wężowatą kotliną Raby, wspięło się gniazdo dzikich Gorców. Od romantycznych Pienin odciął je wartki kamienicki Potok, a od spiskiej krainy odgraniczył je falami bystry Dunajec. Samotnie stoją nad wzgórzami. A wyżej jeszcze nosi głowę ociec ich rodu, zasepiony Turbacz. Nie wiadomo kto go chrzczył i skąd mu to miano. Może stąd, że turbanem mgły przed deszczem owija łąsą głowę” – zakochany w Gorcach Władysław Orkan tak po raz pierwszy w historii literatury opisał te góry. Był początek XX w.

Sto lat później gorczański portal turystyczny reklamuje leżące w Beskidach Zachodnich pasmo górskie jako „wspaniałe miejsce dla turystów miłujących się w ciszy, spokoju i pięknej, dobrze zachowanej górskiej przyrodzie”. Już niedługo to wszystko ma się zmienić. W Gorce wjechały właśnie walce i spychacze. Poszerzają i utwardzają istniejące ścieżki. Żeby stworzyć nowe, rąbią las. Na szczytach leją beton na fundamenty.

140 km ścieżek rowerowych

Gmina Ochotnica Dolna realizuje projekt „Enklawa aktywnego wypoczynku w sercu Gorców”. Kosztuje blisko 3,5 mln zł i zakłada powstanie w górach oznakowanych ścieżek rowerowych na odcinku 140 kilometrów. Część zostanie poprowadzona po istniejących drogach asfaltowych i żwirowych, część trzeba będzie poszerzyć i utwardzić. Blisko 40 kilometrów dróg trzeba zbudować od podstaw. W tym celu w Gorce na wysokość 1000 m n.p.m. wjechał już ciężki sprzęt. Projekt przewiduje też powstanie czterech wież widokowych. Mają być drewniane, ale na czymś trzeba je usadzić. Dlatego na szczytach Lubania, Magurek, Suchego Gronia i Gorca leją fundamenty. Wyposażone w pulpit z prezentacją panoramy wieże mają zapewnić turystom schronienie w przypadku złej pogody. Na to, że będzie ich wielu, liczą władze Ochotnicy, a także ościennych gmin. *To atrakcja, która przyciągnie do nas pieszych, rowerzystów, a także narciarzy biegowych* – mówi o projekcie Stanisław Jurkowski, wójt Ochotnicy Dolnej. Tymczasem miłośnicy gór alarmują, że pomysł zniszczy przyrodę i zabije pieszą turystykę w części Gorców. *Gmina osiągnie efekt odwrotny do zamierzonego. Zamiast przyciągać ludzi w dzikie jeszcze rejony gór, odstraszy ich poprawianiem natury* – alarmuje Radosław Ślusarczyk, prezes Pracowni na rzecz Wszystkich Istot.

PTTK wycofuje się z projektu

To niszczy przyrodę i zabija Gorce. Partnerem projektu miało być Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Po zakończeniu jego realizacji miało przejąć opiekę nad nowo powstałymi ścieżkami. Właśnie się z tego wycofało. *Ten pomysł niszczy przyrodę i zabija Gorce dla pieszych* – uważa Jerzy Kapłon, szef Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Przestrzega, że nowe ścieżki rowerowe przetną szlaki migracji zwierząt z Gorców w Beskid Sądecki i Pieniny, co grozi zanikiem ich populacji. Wreszcie, że pędzący z góry z zawrotną szybkością rowerzyści przepędzą ze szlaków turystów. Bo ścieżki dla jednych i drugich mają być wspólne. *Kto będzie chciał chodzić po górach i co chwila uskakiwać przed rowerem?* – pyta Kapłon. Gorczańscy turyści już teraz uskakują przed pędzącymi na nich motocrossowcami. Ci, łamiąc prawo, wjeżdżają do lasów i pędzą po

ścieżkach na złamanie karku, oblepiając śmierdzącym kurzem spalin rosnące obficie przy ścieżkach pyszne maliny i borówki. W miniony weekend część wędrujących na Lubań pieszych – zwłaszcza tych z dziećmi – przerażona nagle wyłaniającymi się zza zakrętu warczącymi motorami, zawracała ze szlaku. A ekolodzy alarmują: poszerzone i utwardzone pod rowery drogi przyciągną w Gorce jeszcze więcej motorów i *quadów*. Mariusz Zaród, naczelnik Grupy Podhalańskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, podziela obawy: *Takie rozwiązanie będzie dla nich pokusą. Utwardzanie i poszerzanie szlaków jest nieporozumieniem. W Gorcach najcenniejsza jest dzikość. I piesi, i rowerzyści cenią je sobie właśnie za obecny charakter. Ale do władz gminy te argumenty nie przemawiają.*

Jak tu wlepić mandat synowi sąsiada?

Ścieżki będą wyraźnie oznakowane, że przeznaczone są dla pieszych, rowerzystów, a zimą narciarzy. Oczywiście może się zdarzyć, że wjadą na nie nielegalnie motory, quady czy nawet samochody terenowe, ale odpowiednie służby wtedy je ukarzą – mówi z przekonaniem wójt. Rzecz w tym, że „odpowiednie służby” – czyli policja i straż leśna – od lat nie radzą sobie z problemem. Organizowane przez nich sporadycznie patrole owocują zaledwie kilkunastoma mandatami rocznie. Garstka złapanych na złamaniu prawa płaci symboliczne mandaty od 200 do 500 zł. Leśniczy z nadleśnictwa w Krościenku opowiada nam, że okoliczne lasy i wytyczone w nich szlaki rozjeżdżają głównie miejscowi, którzy żyją ze sobą po sąsiedzku. Jak tu wlepić mandat synowi sąsiada? Trudno wlepić komukolwiek, bo pojazdy nie są rejestrowane i nie zatrzymują się grzecznie na wezwanie. Teraz prócz nielegalnych motorów na turystów mają pędzić legalnie rowerzyści.

By uniknąć związanego z tym niebezpieczeństwa, dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego jeszcze w latach 90. wyrzuciła rowery z trasy do Morskiego Oka. Jedyna nadzieja w tym, że z zaproponowanej przez gminę Ochotnica Dolna oferty rowerzyści nie będą chcieli skorzystać. *Ci, którzy jeżdżą po górach, nie oczekują przygotowanych dla nich trotuarów. Chcą jeździć po ścieżkach z wystającymi korzeniami i kamieniami. Ci, którzy lubią trotuary, w życiu nie wybiorą się na rowerową wycieczkę z Turbacza na Lubań – mówi Kapłon. Tyle że w takim przypadku pieniądze na projekt zostaną wyrzucone w błoto.*

Koniec inwestycji w Gorcach: październik 2015 r.

Ponad 2,6 mln zł na inwestycję dała Unia Europejska, 864 tys. zł to wkład własny gminy. Prace mają być zrealizowane do października tego roku. Wszystko jest legalne. Rowerowe ścieżki mają powstać w paśmie gorczańskim nad Ochotnicą. Leży ono poza otuliną Gorczańskiego Parku Narodowego. Ten utworzony w 1981 roku chroni jedynie centralną część gór. Z naszych informacji wynika, że pierwotnie projekt miał wchodzić w część Narodowego Parku, ale stanowczo sprzeciwił się temu jego dyrektor Janusz Tomaszewicz. Nieoficjalnie wiemy, że on również krytycznie odnosi się do projektu, ale nie chce się w tej sprawie wypowiadać w mediach. Za to koresponduje z wójtem od marca. Koresponduje również z PTTK. Tyle że żaden z krążących tam i z powrotem listów nie był w stanie zatrzymać inwestycji. Ostatnio skarga na prace budowlane dotarła do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie. Ta informuje, że i tak ograniczyła rozmach prac. Na jej wniosek z projektu usunięte zostały pomysły, które ingerowały w część terenu objętego obszarem Natura 2000. Gmina chciała stworzyć ścieżkę edukacyjną w niedostępnym dla turystów rezerwacie Kłodne nad Dunajcem, a wzdłuż potoku Ochotnica wyznaczyć miejsca do kąpiei. Po interwencji RDOŚ stało się to niemożliwe. „Drzewiej Gorce daleko czerniały lasem i długo hrube drzewa nie widziały siekier. Gazdowały tu kolejno niedźwiedzie i wilki i chowały się stada nieprzeliczone sarn”. Potem przyszli uciekinierzy z dolin, którym „za ciasno było żyć w zaludnionym świecie”, i banici, którzy „od ludzkich praw uchylili się pod łaskawsze prawa natury”. „Znojem zdobyli tę ziemię, wykarczowali stuletnie smreki i jedle, wyrąbali polany” – pisał Orkan. Robili to, żeby przeżyć. Dziś już nic rąbać nie trzeba.

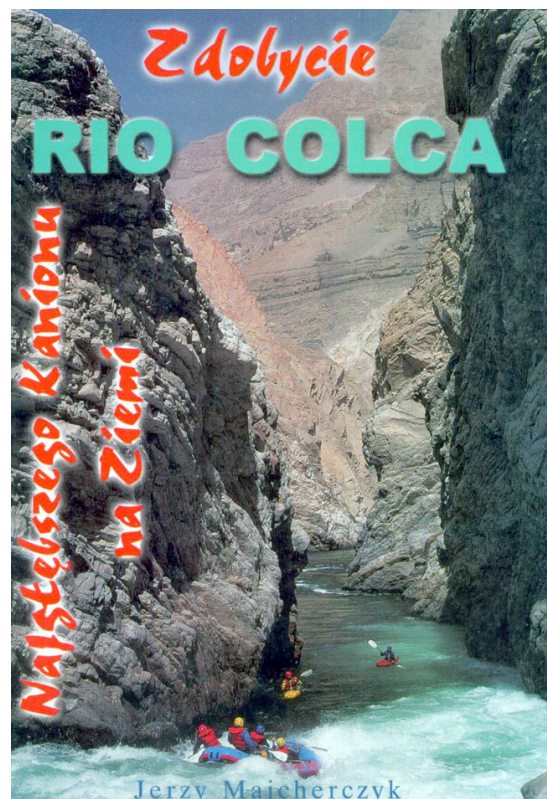
Cały tekst: <http://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,18515514,spychacze-i-walce-w-gorcach-na-szczytach-leja-beton-alarm.html#ixzz3kk6BJF4t>

Olga Szpunar, Bartłomiej Kuraś
Wyborcza.pl/Kraków 7.08.2015

Kajakiem przez Canyon Colca

Przedstawiam autora książki **ZDOBYCIE RIO COLCA – Najgłębszego kanionu na Ziemi** (Warszawa 1998), która jest historycznym dokumentem, napisanym w oparciu o szczegółowe notatki, a prowadzonym przez autora przez cały okres trwania wyprawy w Peru. Wyróżnieniem jest jej wydanie dla niewidomych w języku Braille'a w 1999 r. Jerzy Dominik Majcherczyk urodził się 12.05.1952 r. w Siewierzu. To kajakarz i podróżnik, odkrywca i badacz, reporter i prelegent, agent podróży i organizator podróży wielu wypraw w najodleglejsze regiony Ameryki Łacińskiej i Syberii. Jako członek kategorii „Fellow” należy do prestiżowego The Explorers Club w Nowym Jorku (od 1992 r.) i wielu innych organizacji, w tym Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku (od 1987 r.). Jest inicjatorem i współtwórcą wielu wypraw i organizacji w Polsce i w USA, w tym Akademickiego Klubu Kajakowego BYSTRZE w Krakowie (1972), Wyprawy Kajakowej Jugosławia '76, Wyprawy Kajakowej CANOANDES '79 (1979-1982), dyrektorem Sunny Land Tours w Hansensack (NJ, 1992-1997), prezesem Yurek Int'l Consulting Inc. (od 1996 r.). To także fundator i honorowy członek Oddziału Polskiego The Explorers Club w Warszawie (1993) oraz założyciel i prezes Polonijnego Klubu Podróżnika w USA (od 1995 r.). W październiku 1994 r. został jako jedyny Polak wybrany do grupy *20 Legend of Paddling* (legendarnych wioślarzy) przez redakcję prestiżowego magazynu *Paddler* w USA, zaś w styczniu 2000 r. przez Amerykański Związek Kajakowy do grupy „100 Best Paddlers of the XX Century” (100 najlepszych kajakarzy XX w.), których listę w porządku alfabetycznym opublikował wspomniany miesięcznik *Paddler*.

Jego książka *In Kayak Through Peru* została wydana w Limie w 1981 r. i uhonorowana stroną tytułową *Guinness Book of World's Record 1984* w dowód uznania za odkrycie najgłębszego na świecie jaru Rio Colca (dla całej grupy Canoandes). Autor otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Arequipa w Peru oraz audiencję u prezydenta Peru (1981). Odznaczony też został przez burmistrza Chiway medalem za wybitne zasługi dla prowincji Calloma (1993). Majcherczyk jest autorem i współautorem blisko 500 artykułów i wywiadów w gazetach (włączając *The New York Times*, *Chicago Tribune*, *Washington Post*, *Nowy Dziennik*, *Rzeczpospolita* i *Gazetę Wyborczą*), tygodnikach i miesięcznikach (*Outside*, *South American Explorers Magazine*, *The Explorers Journal*,



Najgłębsza część Kanionu Colca. Lewa ściana wznosi się na wysokość 3 200 a prawa na 4 200 metrów od poziomu rzeki.

Backpacker, Paddler) w Ameryce Łacińskiej, Stanach Zjednoczonych i Europie, nadto autorem i współwydawcą przewodnika po polskim biznesie turystycznym POLAND TRAVEL DIRECTORY 1995. Prowadzi też badania dotyczące hydrografii rzek górskich (diagramy inklinacji), trudności wodnych progów oraz określania głębokości kanionów.

Od 1982 r. mieszka w Stanach Zjednoczonych, jest żonaty z Polką. Ma trzech synów, którym przekazuje pasję życia i podróżowania. Jako współwłaściciel prowadzi agencję podróży, specjalizującą się w turystyce kwalifikowanej. Coraz częściej Majcherczyk podróżuje z kamerą filmową tropiąc ślady polskich odkryć w Ameryce Południowej. Swoje podróżnicze doświadczenia przekazuje w barwnych i emocjonujących prelekcjach w klubach, szkołach i uniwersytetach wielu miast USA, Polski i Świata. Jest promotorem turystyki do Polski, Peru i Ameryki Południowej. Od kilku lat jego wyprawy i działalność promocyjna wspierane są przez WESTERN UNION – amerykańską firmę przesyłającą pieniądze do Polski i na cały Świat.

Opracował
Andrzej Rumiński

Od Redakcji: o jarze tym, potocznie zwanym kanionem, pisaliśmy w nr. e-1(210) z 2008 r.

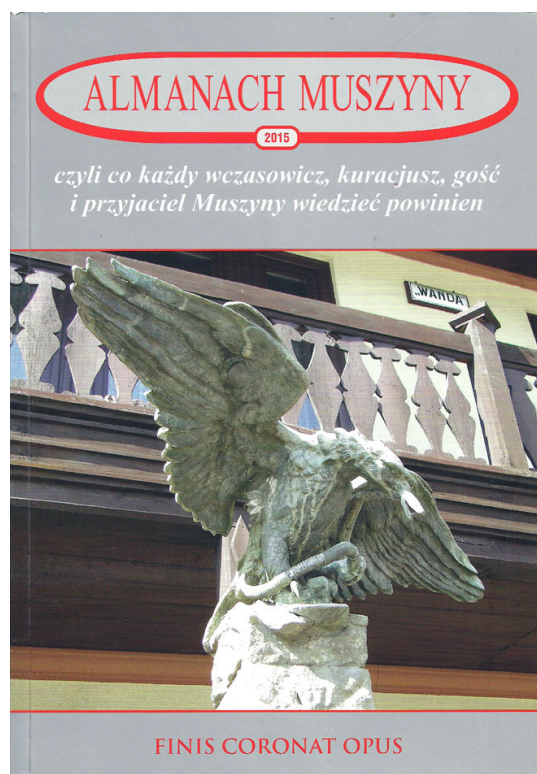
Koniec wieńczy dzieło

Taką starą prawdę zamieścili wydawcy na okładce „Almanachu Muszyny 2015”, który zamyka 25-lecie istnienia tego cennego czasopisma regionalnego. Od początku pełnego unikatowych informacji, źródłowych treści, a więc osobliwego i zarazem wybitnego wśród jemu podobnych. Rocznik dokumentował liczne – dawne i współczesne – przejawy życia regionu na użytek mieszkańców Nadpopradzia, Sądeckizny, Małopolski i daleko poza nimi rozproszonych czytelników.

Czasopismo ukazywało się w stosunkowo niewielkim nakładzie, ale za to w eleganckiej szacie graficznej. Ale, niestety, tzw. siły wyższe i tym razem okazały się bezlitosne. Może niedługo potrwa ta „przerwa w życiorysie” i cenna inicjatywa Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny znajdzie swoją nową drogę do odbiorców i formę publikacji w wersji internetowej. Rocznik był zarazem przedłużeniem dawnych tradycji i współczesnym przejawem bogatego życia kulturalnego nie tylko znanego uzdrowiska, ale też nadpopradzkiego regionu Beskidu Sądeckiego. Był – i oby w przyszłości też tak było – jeszcze jednym materialnym i intelektualnym dowodem „społecznego wysiłku autorów i redakcji”. Zapewne niebawem potwierdzi to przygotowywana do wydania bibliografia jego przebogatej zawartości.

W tym numerze „AM” znajduje się, jak zwykle, sporo niespodzianek intelektualnych, owoców badań naukowych, doniesień o wydarzeniach odświętnych, rodzinnych i codziennych w regionie. Godne polecenia i uwagi czytelnikom jest kilka artykułów, jak np. otwierające tom studium Tadeusza M. Trajdosa – historia religii, parafii i świątyń na Spiszu czy Orawie. Tekst ukazuje ważną część dziejów parafii i kościoła katolickiego p.w. św. Marii Magdaleny w Muszynie, czerpaną z dokumentu po wizytacji w lutym 1728 r. Dzięki temu wiemy, jakie było bogate, zachowane częściowo do dziś, jego wyposażenie liturgiczne i w dzieła sztuki o tematyce sakralnej.

Kolejne teksty to m.in. analiza rejestrów komory celnej w Muszynie z lat 1763-1767, czyli fragmentu dziejów pogranicza polsko-węgierskiego. Dzisiejsze uzdrowisko było od wielu stuleci ważnym punktem etapowym na szlaku handlowym południe – północ, biegnącym wzdłuż nurtu Popradu. Dawność i współczesność muszyńskiego Domu Starostów poznajemy z dokumentalnego zapisu przebiegu – zakończonych w 2014 r., gruntownych prac badawczych i konserwatorskich obiektu, którego metryka zapisana jest od XVI w. Jest to ważna pamiątka sięgająca czasów, gdy Muszyna była od 1391 r. „państwem biskupów krakowskich”. Następny artykuł uzupełnia treść podobnego z rocznika „AM” 2014 i zawiera listę 61 Żydów, mieszkańców Muszyny, Milika i Leluchowa, zamordowanych



w KZ Auschwitz. Z kolei obszerna dokumentacja i komentarze Bogdana Karskiego do kilkudziesięciu znanych odcisków pieczęci autorskich malarza Nikifora Krynickiego jest bodajże jedną z nielicznych analiz tego rodzaju dokumentów, związanych z tym twórcą i jego pracami malarskimi. Odciski pieczęci służą badaczom do potwierdzenia autentyczności lub uznania za podrobione obrazki Nikifora – Epifaniusza Drewnioka.

O trwających do dziś skutkach „Akcji Wisła” dowiadujemy się z tekstu kilku autorów pochodzenia łemkowskiego, przedstawicieli wielu rodzin Tyliczszaków z Jastrzębika. Nie ma co się dziwić ich rozproszeniu na Ukrainie, na Krymie, koło Odessy czy na polskiej Ziemi Lubuskiej. Losy łemkowskich rodzin z okolic Krynicy, Muszyny czy Szczawnicy to jeszcze jedna lekcja naszej historii. Wśród autorów „Na Szlaku” są tropiciele kopców pamiątkowych, ale czy wiedzą o takiej budowli-pamiętce w Krynicy? Był to sfinansowany w 1903 i 1905 r. przez Komisję Zdrojową kopiec-punkt widokowy „na Górcę” opodal deptaku. Następnie, dokładniej w 1910 r., miał w tym miejscu stanąć pomnik (nie powstał) w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Znane jest jednak dzieło Antoniego Wiwulskiego, ufundowany przez Ignacego Jana Paderewskiego i odsłonięty podczas wielkiej uroczystości w Krakowie. I jeszcze ciekawy epizod z historii polskiego malarstwa. To opis wycieczki krajoznawczej w 1881 r. Wojciecha Gersona na Jaworzynę Krynicką, ilustrowany jego pracami, czyli wspomnienie osobiste artysty, który leczył się w Krynicy w 1879 r.

Do znakomitych unikatowych tekstów w tym tomie „AM” wypada zaliczyć szczegółowy opis spraw personalnych („kto ma w głowie olej, ten idzie na kolej”), łącznie z osobliwościami umundurowania załogi dwóch linii kolejowych. To była Uprzywilejowana Kolej Północna Cesarza Ferdynanda, czyli Kolej Galicyjska z Krakowa, przez Lwów i Czerniowce do Rumunii. Druga to Pierwsza Węgiersko-Galicyjska Kolej Żelazna oraz ich kolejne odgałęzienia, m.in. do Zagórza, Tarnowa, Żywca i Bielska i dalej na Węgry. Powstawały one w latach 1871-1874. Z tekstu dowiadujemy się o klasach stacji kolejowych, drukowanych kieszonkowych rozkładach jazdy, klasyfikacji stanowisk, tytułach służbowych i oznakach na ubiorze oraz szczegółach klas umundurowania, łącznie z kapeluszymi w kształcie „pierogów” i szpadach paradnych, czyli broni przybocznej. Nie mniej istotna jest imienna tabela obsady osobowej stacji Żegiestów, Krynica, Muszyna z lat 1877-1914 r.

Osobliwy jest tekst Barbary Bałuc o jej wędrówce po „Beskidzie zielonym w trzy rzędy sadzonym”, jak go nazwał Wincenty Pol, z książką „Góry i doliny po mojemu” Władysława Krygowskiego. Autorka przyznała, że jest z pokolenia, które dopiero po latach – choć była już przewodnikiem – dowiedziała się, kim był wybitny łazik beskidzki i znawca jego pasm, pisarz i działacz. Tajemnicze na pierwszy rzut oka kaskadowe kamienne budowle w korytach górskich potoków opisuje Barbara Wiśniowska-Weglarz jako zapory przeciw rumowiskowe z przepustami. Warto wspomnienia jest tekst Marii Kwiatkowskiej „Wody z Muszyny, czyli źródła zdrowia dostępne dla każdego”. Poznajemy (przypominamy sobie?) ich walory lecznicze oraz źródła, z których są czerpane, by trafić na nasze stoły i półki niemal każdego sklepu spożywczego w kraju. Warto też poznać tekst Barbary Ruckiej – szefowej Muzeum Regionalnego „Państwa Muszyńskiego” w Muszynie o sztuce zdobniczej w tym regionie. Ma ona wiele wspólnego, o czym świadczą przykładowe ilustracje, ze zdobnictwem kultowym w odległych od siebie krajach i rejonach Karpat. Ale – to może być zaskakujące – także w Hiszpanii, Szkocji, Danii, Egipcie, Turcji. Jest to słynna rozeta, która interesowała samego Leonarda da Vinci jako geometryczny znak tajemny.

I na zakończenie rzeczowa odpowiedź na pytanie: kto budował i naprawiał w latach 1951-1970 krętą górską drogę Muszyna – Żegiestów, a w latach 1961-1962 szosę od Łysej Polany do Morskiego Oka, kto budował tę z Rzepedzi do Komańczy w Bieszczadach??? Odpowiedź: żołnierze i oficerowie jednostek inżynieryjnych (saperskich i budowlanych) Ludowego Wojska Polskiego. Jednym z nich był Józef Serafin, autor tekstu, podporucznik dowodzący plutonem maszyn budowlanych. Służbę „w drogownictwie” ukończył w 1991 r. jako podpułkownik, odznaczony m.in. Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Warszawy”.

Ale jeśli już sięgniemy po ostatni (???) tom „AM 2015” warto przyjrzeć się twórczym skutkom konkursu Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego i Stowarzyszenia Przyjaciół AM. Tematem były... *Dachy i kominy w pejzażu historycznym „Państwa Muszyńskiego”*. Więc podziwiamy, jak z niby banalnych drobiazgów gdzieś w terenie można wydobyć urokliwe piękno.

Tomasz Kowalik

ALMANACH MUSZYNY 2015 – rocznik wydawany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny. Red. naczelna Bożena Mściwujewska-Kruk. Nakład 650 egz. + 700 płyt CD, tom 25 (1991-2015), s. 396.

Droga Powiślan do Macierzy

Większość z Polaków coś tam słyszała o powstaniach śląskich, mniej osób kojarzy powstanie wielkopolskie – w zasadzie jedyne skuteczne w historii Polski. Oba związane były z walką Polaków na Górnym Śląsku i w Wielkopolsce o włączenie ich ziem do odradzającego się państwa polskiego. Śmiem twierdzić, że tylko garstka rodaków słyszała o plebiscycie na Mazurach, a już na Powiślu? Tak, tam też walczone o to samo po I wojnie światowej.

Stąd też wszystkim należy polecić pięknie wydaną książkę o tuż powojennych losach ziemi kwidzyńskiej, która ma w zasadzie charakter półalbumowy. Jako wprowadzenie służy treściwa historia lat 1918-1920 na tamym terenie, krwawo podsumowana przez hitlerowców w 1939 r. Zamieszczono sylwetki zasłużonych w działaniach na rzecz powrotu do Macierzy, wśród których znajduje się m.in. Stefan Żeromski i wiele lokalnych postaci, upamiętnionych dziś pomnikami i stosownymi tablicami.

Także poszczególne wsie tego obszaru otrzymały opisy tamtych trudnych, nierzadko tragicznych czasów. Zdjęcia, w tym często dla obiektów zestawiane parzysto – przedwojenne i współczesne, są mocną stroną wydawnictwa, przy którym pracowało liczne grono lokalnych patriotów i krajoznawców.

Książka, w twardej okładce obejmującej strony na dobrym, reprodukcyjnym papierze, może i powinna znaleźć różnorodne zastosowanie. Nie wyobrażam sobie, by nie było jej w każdym domu pow. kwidzyńskiego. Nie można bez niej przeprowadzić lekcji współczesnej historii. Oczywiście to dobra też pozycja dla krajoznawców – nie tylko z tego terenu, ale i z całego kraju. A wreszcie świetnie nadaje się dla turystów, którzy wedle niej mogą układać rozmaite trasy – piesze, rowerowe, samochodowe... To bardzo dobry materiałny wkład do budowania tu i rozwijania turystyki kulturowej. O rzetelności tekstu zaświadcza m.in. całkiem bogaty zestaw wykorzystanej literatury. Gorąco do niej zachęcam!

Henryk Michalik: *Obrona polskości na ziemi kwidzyńskiej w latach 1918-1939*. [reszta opisu z ostatniej strony. Powiślańska Lokalna Grupa Działania – VEGA Studio Adv. Tomasz Müller: Kwidzyn 2015], 72 s.



OBRONA POLSKOŚCI
NA ZIEMI KWIDZYŃSKIEJ
W LATACH 1918-1939

Krzysztof R. Mazurski

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Anna Zygmata**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński,**
Andrzej Rumiński

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Juliusz Wyślouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931